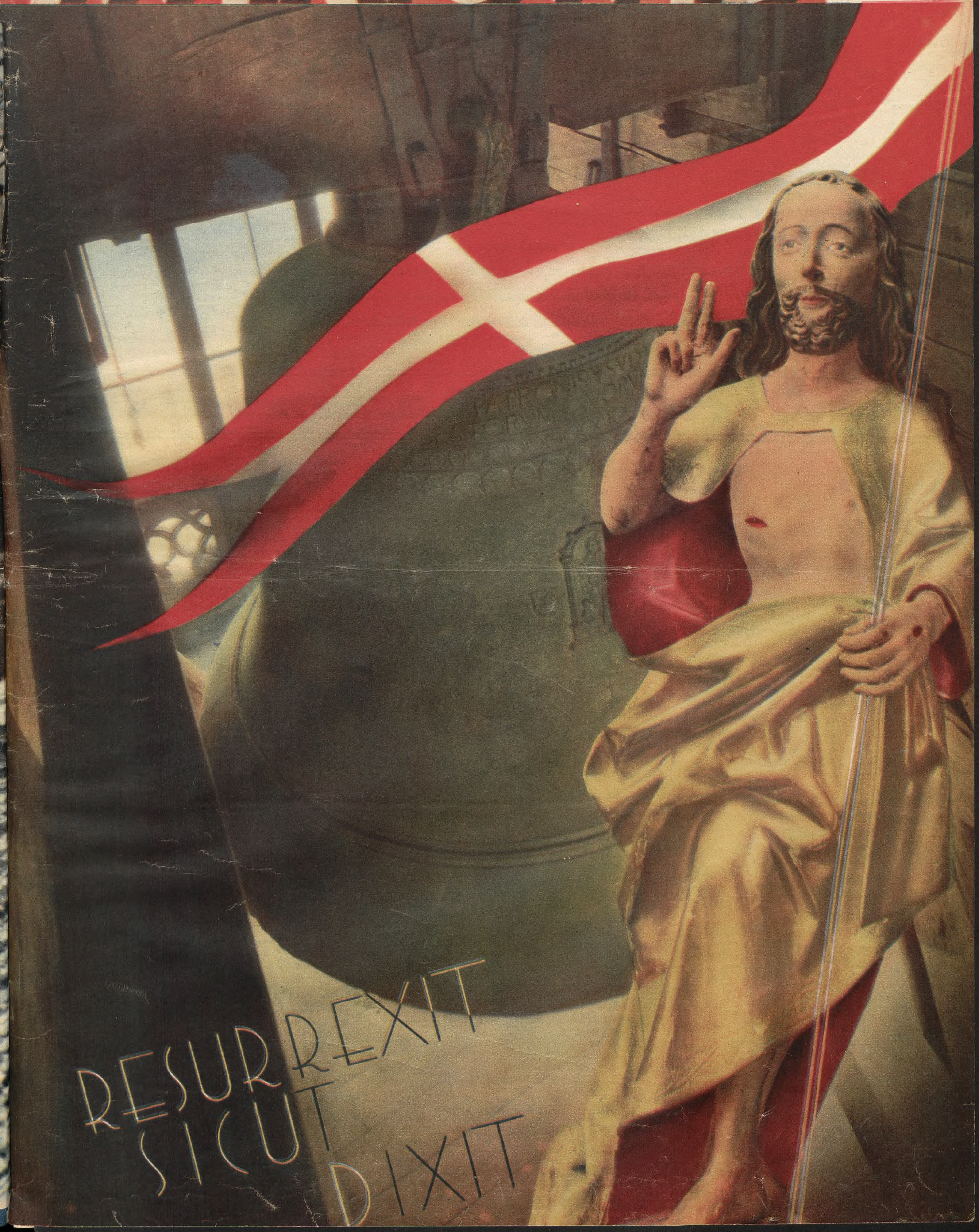
ŚWIATOWID

31 MARCA 1934
NUMER ZAWIERA
32 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.
NR 14



Czytelnikom naszym, zarówno tym, którzy Święta Wielkanocne obchodzą w Ojczyźnie, jak i tym, których serca w tych dniach uroczystych tem tęskniej rwać się będą z obcej ziemi ku Macierzy — wszystkim naszym Współpracownikom i Przyjaciołom składamy serdeczne życzenia świąteczne.

Redakcja.

Wesoły nam dziś dzień nastał.



Alleluja! Alleluja!

Z Wielkiego Tygodnia.



Osobliwością swojego rodzaju jest słynna procesja w Wielki Czwartek w Wiedenbrück w Niemczech, którą otwiera Chrystus, niosący krzyż.



Szczególnie uroczyście odbywa się w Jerozolimie przed kaplicą Grobu ceremonja obmywania nóg 12 starcom, będąca aktem prawdziwie chrześcijańskiej pokory.



Miejsce, gdzie stał krzyż Chrystusa na Golgocie i gdzie dokonała się tajemnica odkupienia ludzkości.

WIELKANOCNE ZABAWY LUDOWE.



Bohater karuzeli. Zdjęcie z Rękawki.

Wielkanoc jest świętem radości i Zmartwychwstania. Obchodzi się je w czasie, gdy pierwsze pąki pojawiają się na drzewach a szczebiot ptaków zwiastuje powrót wiosny.

Jakże wesoło biją wtedy serca ludzkie! Wielkanoc bowiem, to naprawdę wesoły dzień, to podwyższenie duszy w rejony słońca.

Lud, który najżywiej odczuwa swym prainstynktem wszelkie zjawiska przyrody i którego wiara w Boga umiała zespoić w jedną nową treść Ewangelji z tradycjami z czasów pogańskich, najwspanialej w szeregu uroczystości, odpustów i zabaw manifestuje swoją radość wielkanocną.

Szczególnie ciekawe są zabawy wielkanocne Krakowa.

W drugi dzień Wielkanocy gromadzą się tłumy na Zwierzyńcu obok klasztoru Norbertanek, gdzie wokół straganów, rozbrzmiewa śpiew, mieszający się z zawodzeniem katarynek i piskiem trąbek dziecinnych.

Powodzeniem cieszą się wtedy obwarzanki i tanie łakocie w rodzaju serc z piernika, z bardzo czułymi napisami.

W pierwszy dzień Wielkanocy cały Kraków spieszy na wzgórze Lasoty pod mogiłę legendarnego Krakusa na t. zw. Rękawkę. Tego roku mogiła ta jest przedmiotem specjalnego zainteresowania ze strony czynników naukowych. Właśnie bowiem przy udziale najwybitniejszych prehistoryków z całej Polski, rozpoczęto prace nad rozkopaniem tego kopca. Może uda się odkopać grób polskiego Tutankhamena, w jakiejś grocie podziemnej, spoczywającego w zbroi z koroną na głowie i mieczem w ręku?

Byłoby to najbardziej sensacyjnem odkryciem ostatnich czasów i niewątpliwie wywołałaby wstrząs w całym kraju. Dotknęlibyśmy się bowiem relikwij spoczywających pod fundamentem Polski.



Tłum zabawiający się na Emausie w Krakowie.

ŚLADEM MĘKI PAŃSKIEJ W KALWARJI

Mamy dużo ciekawości dla zagranicznych obchodów Wielkiego Tygodnia, czy to n. p. w Hiszpanji, czy w katolickich krajach Rzeszy niemieckiej. Ale mało komu znane są conajmniej równie ciekawe i również z odległych czasów się wywodzące nasze swojskie obchody wielkopostne. Stary ten obyczaj, świadczący o głębokiem poczuciu religijnem naszego narodu, zachował się do dziś dnia najcharakterystyczniej wśród ludności podhalańskiej. Ciągnie ona w Wielkim Tygodniu ze wszystkich, nieraz nawet dalekich wsi, do tego centrum kultu religijnego, jakim jest dla całej południowo-zachodniej Małopolski Kalwarja Zebrzydowska Dwa razy do roku ruchliwe to zresztą i w innych porach miasteczko zaludnia się tłumem pobożnych pątników: raz w lecie, podczas wielkiego odpustu dorocznego, drugi raz w ostatnie dni przed Wielkanocą, kiedy od jednej kapliczki przydrożnej do drugiej wędrują w skupieniu i wśród pieśni nabożnych pątnicy, rozpamiętując najbardziej przełomowe zdarzenie, jakie zna historja świata: zbawienie ludzkości przez Mękę Chrystusową.



Pątnicy na Dróżkach.



Pątnicy z Podhala przed klasztorem w Kalwarji Zebrzydowskiej (powiat Wadowice)

BIAŁA ŚMIERĆ W TATRACH.



Grupa ratujących: Bujak Franciszek i Rudolf oraz Zdzisław Motyka, trzej znani narciarze wydobywają ze śniegu jednego z przysypanych turystów A. Kowerskiego.

Jedyna jak dotychczas tegoroczna katastrofa lawinowa w Tatrach, która wydarzyła się we czwartek dnia 22. marca pod przełęczą Liljowe była zato największym wypadkiem tego typu w górach polskich. Porwała ona sześć osób, zamykając w masach śniegu dwie ofiary. Resztę turystów wyratowano.

Katastrofa ta wskazuje, że lawiny wiosenne w Tatrach są szczególnie niebezpieczne, gdyż ruszają wielką masą, niezwykle groźną dla porwanego turysty. Przełęcz Liljowe, odgraniczająca Tatry polskie od czeskich, znana jest ze swoich stromości i dlatego turyści unikają jej przeważnie w przechodzeniu na stronę czeską. Katastrofa, jaka spotkała partję Władysława Czecha i towarzyszy wydarzyła się niewątpliwie na skutek nieostrożności, gdyż turyści atakowali przełęcz po świeżym opadzie śnieżnym, w nieustalonych jeszcze warunkach pogodowych. Lawina, która oberwała się na długości około 500 m. zniosła sześciu narciarzy aż na Zielony Staw Gąsienicowy przerzucając ich przez uskok skalny. Najlepiej wyszedł z katastrofy Władysław Czech, który momentalnie odpiął narty, wiedząc o zasadzie, że turysta z nartami na nogach ma małe szanse wydobycia się z lawiny.

Wypadek lawinowy wywołał przygnębiające wrażenie w Zakopanem, zwłaszcza, że stało się to w przededniu Wielkanocy, kiedy tłumy turystów wybierają się w Tatry.

PIELGRZYMKA POLSKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.



J. Eks. ks. Gawlina, biskup polowy Wojsk Polskich, odmawia brewiarz na pokładzie okrętu.



Pielgrzymka polska w drodze do Bazyliki Grobu Chrystusa w Jerozolimie.

Najpierw jedna z przedziwnych baśni na jawie... Podróż z Konstancy do Jerozolimy upływa pod znakiem spokojnego morza i słońca. Statek nasz pruje wody morza Czarnego, które wbrew ogólnemu mniemaniu jest — szafirowe, obrzeżone koronką piany, bitej przez dziub nawy, niosącej nas przez bezmiary wielkich wód, do Ziemi Świętej.

Na pokładzie duchowny przewodnik pielgrzymki, J. E. ks. biskup polowy, P. Gawlina, odmawia brewjarz... Dziwnie skupioną twarz ma arcypasterz, który po raz drugi dąży do Ziemi Chrystusa. Dziś wraz z pielgrzymką, dąży jako przedstawiciel wojska wielkiego „Lechistanu", do miejsc, w których przed 17-tu laty, wzięty przemocą z seminarjum duchownego we Wrocławiu do Armji niemieckiej, wywieziony był do Palestyny w mundurze pospolitaka... J. E. ks. biskup Gawlina modli się...

Szumi morze... Na schodkach, wiodących na pomost kapitański widnieje tablica „Wejcie wzbronione"! Dla zwykłych śmiertelników, lecz nie dla sztuki! Popularna pieśniarka. p. Hanka Ordonówna, nie wiele robi sobie z zakazów. Roześmiana twarz artystki zdaje się mówić: — „a sprobójcie mnie stąd wyrzucić!"

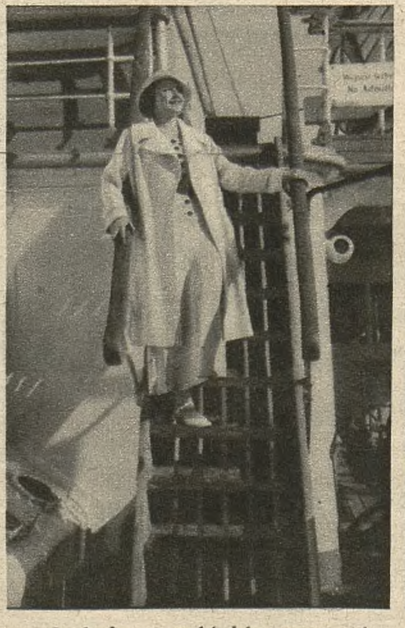
Konstantynopol, w mowie Turków uwielbiających swego „Gazi" (Gaczi — „Kemal Pasza") — Stambuł, wraz ze swemi meczetami, rozsianemi po obu brzegach Złotego Rogu, cudowny archipelag Egiejski z Rodosem i Cyprem, mijają... Dobijamy do Jaffy. Na niebie kwitnie bajeczny kwiat słońca, a po wodzie, jakby sama N. Marja Panna rozrzuciła modrą sukienkę. Lśni się i łyska tysiącem blasków na tle białych murów Wschodniego Grodziska.

Lądowanie... Oto roześmianą twarzą wita Ziemie Św. J. E. ks. biskup i ks. prałat Taczak, proboszcz św. Marcina w Poznaniu. Na zachwyty ludzi z północy nie zwraca uwagi poważny „Turczyn", Arab tragarz, nie na żarty zakłopotany liczbą pielgrzymich waliz i walizek...

Na szczęście kłopoty paszportowe i wyładunkowe krótko trwają. Po paru zaledwie godzinach, z gościnnej „Casa Nova" O. O. Franciszkanów, zmierzamy do grobu Chrystusa Pana w Jerozolimie. Kroczy na czele ks. biskup, a obok O. Borkowski, jeden z nielicznych Polaków, którzy całe życie poświęcili służbie dla Ziemi Świętej. Największa z dotychczasowych pielgrzymek polskich, bo licząca 134 osoby, kroczy Drogą Męki Pańskiej, stając wreszcie u 12-ej stacji...

Później — zwiedzanie miejsc pamiątkowych, więc Gethsemani na Górze Oliwnej i z murów Salomonowych starej Jerozolimy rzut oka na stare Grodzisko i... grób wyklętego króla-zdrajcy Absalona. Każdy prawowierny Juda winien cisnąć kamieniem potępienia... przez dziurę widniejącą w grobowcu: — „Bądź przeklęty!" W wędrówce powrotnej niepodobna ominąć meczetu Omara, jednego z „siedmiu cudów" świata Wschodniego, na zamówienie sułtanów zdobionego rękoma... chrześcijańskich mistrzów!

Jerozolima nie byłaby Jerozolimą, a Wschód Wschodem, gdybyśmy nie widzieli zarazem historji odczarowanej na jawie, w gromadce osłów jucznych, biegnących truchcikiem z ciężkiem brzemieniem ładunku, i typowego dla Sewantu i Palestyny, żebraka ślepca, którego pozbawiło wzroku nagminnie panoszące się „egipskie zapalenie oczu". Dobrze jest także przyjrzeć się zbliska temu, jak to się pali „nargille" — fajkę wodną, lub wychylić czarkę „mokki", skwapliwie wyniesionej z kawiarni ulicz-



Jechała z nami także znana pieśn.arka, Hanka Ordonówna.



Samarytanki, niosące wodę w amforach.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA J. PODOSKIEGO, WARSZAWA.



Arab, palący polskiego papierosa.



Pielgrzymi polscy na Drodze Krzyżowej w Jerozolimie.

nej dla „przeklętych giaurów“, za tak miłe sercu muzułmańskiemu, piastry...

Podróż do Morza Martwego i do Betlejem, skąd krok tylko do bożnicy-grobowca biblijnej Racheli. No, i ostatni etap wędrówki — droga przez Nazaret do Kafarnaum i Tyberjady nad prześlicznem jeziorem Genezareth. Po drodze kaktusy...

W Nazarecie, dzielny szeik arabski chętnie pali... „polskiego papierosa“ zachwycając się nim tak, jak my... papierosami naprawdę egipskiemi!

Na szlaku samaryjskim za „bak cziiisz“, rzucony kolorowej gromadzie, łatwo jest zrobić zdjęcie Samarytanek z amforami, bliźniakami tych, któremi dobrotliwa niewiasta napoiła spragnionego Pana. W Kafarnaum zaś opędzać się trzeba siłą przed małymi Beduinkami, wtykającym ci sznury muszelek.

Cud Ziemi Świętej, wraz z całą jej egzotyką powoli usuwać poczyna się w cień, gdy stopa pielgrzyma znowu wkroczy na pokład. Statek odbija. — Jeszcze śmieją się do ciebie pastuszkowie beduińscy, niosący zmęczone koźlęta, jeszcze życzliwem okiem łypnie prawowierny Arab, lub murzyński wydrwigrosz, wzamian za dziurkowanego srebrnika krzyczący: „dobrej drogi“.

Okręt ucieka od brzegów i wraz z nim ginie i w sinej mgle rozpływa się dopiero co przeżyta bajka!

Juljan Podoski.



Dzieci arabskie niosą zmęczone koźlęta.

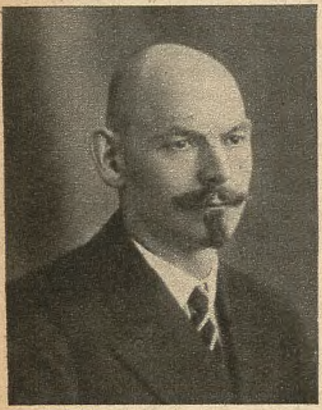
PRZED SĄDEM WOJENNYM.



Zamachowcy na ławie oskarżonych przed sądem w Bukareszcie.

Przed sądem wojennym w Bukareszcie rozpoczął się proces przeciwko sprawcom zamachu na premjera Duca, który dnia 29 grudnia 1933 został przez nich zabity strzałami rewolwerowemi w Sinaja. Wedle aktu oskarżenia, zamachowcy i ich towarzysze należą do tajnej faszystowskiej organizacji — nazywającej się „Gwardją żelazną", która postanowiła drogą teroru i zamachu stanu ująć władzę w ręce. W skład sądu wchodzi pięciu generałów. Bronią z urzędu oficerowie. Rozprawa potrwa około miesiąca, ponieważ przed sądem przesunie się 800 świadków. Oskarżeni bronią się, oświadczając, że „Żelazna gwardja" była organizacją legalną, że nie planowała żadnego zamachu i że nie może ponosić odpowiedzialności za zamach, który był dziełem indywidualnym, podyktowanem przez patrjotyzm kilku zapaleńców, chcących Rumunję uwolnić od człowieka, który ich zdaniem krajowi szkodził.

WŁAŚCIWY CZŁOWIEK NA WŁAŚCIWEM MIEJSCU.



W Poznaniu obradował sejmik Komunalnego Związku Kredytowego Wielkopolski i Pomorza. Związek ten prowadzi swój własny bank pod firmą „Komunalny Bank Kredytowy", będący jednym z największych banków polskich. Prezesem Związku i Banku wybrano ponownie na okres trzechletni p. Leona Barciszewskiego, prezydenta miasta Bydgoszczy (na zdjęciu).

NA RATUNEK ROZBITKÓW Z „CZELUSKINA".

Rozbitki z „Czeluskina" dotąd jeszcze nie zostali wyratowani. Sytuacja ich pogarsza się z każdą chwilą, ponieważ szalejące burze i zawieje śnieżne uniemożliwiają użycie aeroplanów, które najprędzej mogłyby dotrzeć do miejsca katastrofy.





Stacja Wellen, z którą „Czeluskin" nawiązał łączność w chwili katastrofy.

Załoga sterowca sowieckiego, który ma udać się na ratunek „Czeluskina". Załoga jego składa się z kobiet-pilotek i mechaników.



Ekspedycja ratunkowa, spiesząca przez zwały lodów na morzu Beringa.



Osada Wellen, skąd wyleciał lotnik Liapidewski.

Nie otrzymawszy pomocy zagranicznej, zdecydowały się Sowiety na wysłanie sterowca. Osadę jego stanowią wyłącznie prawie kobiety, lotniczki doświadczone i obeznane ze swoim fachem.

Zaznaczyć należy, że podróż „Czeluskina" miała przedewszystkiem na widoku cele naukowe.



Prof. Szmidt, kapitan „Czeluskina".

Wszystkie zdjęcia „Unionbild".

Chodziło o znalezienie krótszej i dogodniejszej drogi z Archangielska do Władywostoku. Łudzono się, że uda się przedostać przez Ocean pokryty lodami i dostać na morze Beringa. Plan wyprawy wyszedł od kapitana Szmidta, należącego do najlepszych na świecie badaczy arktycznych.

Niewątpliwie dołoży on wszelkich sił, aby powierzonych swej pieczy ludzi uchronić od zagłady.

BRZUCH WARSZAWY.



Hala targowa za Żelazną Bramą.

Pamiętam z lat dziecinnych pewną miłą powiastkę. Tytuł brzmiał zdaje się: „Co węgielek opowiadał“. I zaczynało się tak, że dzieci siedzą zimą w ciepłym pokoju i wcale nie zdają sobie sprawy z tego, czemu właściwie to ciepło zawdzięczają. Aż tu wyskakuje z pieca węgielek i opowiada dzieciom, że był dawniej drzewem, że się przekształcił w ciągu wieków w czarny węgiel i jak wreszcie dostał się do pieca.

Drodzy Czytelnicy! Postarzeliśmy się od czasów, gdy opowiadano nam takie dydaktyczne bajeczki, ale czy wielu z nas rozumie życie inaczej, niż owe dzieciaki, zgromadzone w ciepłym pokoju? Czy pamiętamy o tem, że nasz krawat był kiedyś... kiedyś nitką, wysnutą przez motyla jedwabnika? Że szklanka mleka była trawką zieloną, przeżutą następnie przez łaciatą krowę? Że nasz befsztyk, lśniący się na talerzu, hasał kilka lat temu jako młody byczek po łączce? Że płucka były płuckami, wątróbka — wątróbką, a flaczki zwyczajnemi flaczkami?

Że nim te wszystkie specjały kulinarne powędrują do naszego brzucha, musi je przedtem pochłonąć wielki wszechżarłoczny brzuch miasta — hala targowa?

Brzuch miasta. Czy wiecie, że Warszawa zjada dziennie około 120.000 kilogramów mięsa. Samego mięsa! Nie licząc ryb, nabiału, oraz dalszych artykułów, jak pieczywo, jarzyny, owoce. Te setki tysięcy kilogramów żywności, zanim znajdą się na naszych talerzach, przewalić się muszą przez sklepy detailiczne, a przedewszystkiem przez hale targowe, w których koncentruje się w każdem mieście handel artykułami spożywczemi.

Stolica nasza posiada kilka hal, które słusznie możnaby nazwać „brzuchami Warszawy“. Są to bazary prywatne jak Janasza, Różyckiego i cztery hale miejskie: przy placu Kazimierza Wielkiego, ulicy Koszykowej i wreszcie olbrzymie dwie „Hale Mirowskie“.

Te ostatnie są kolosem, który pochłania dziennie w siebie setki tysiące kilogramów produktów.

8.680 metrów kwadratowych zabudowanej powierzchni. Ponad trzy tysiące, a w lecie do pięciu tysięcy sprzedawców. Sprzedaż dzienna do 30.000 kg ryb i do 45.000 kg mięsa. Kilkanaście tysięcy kupujących w ciągu jednego dnia — oto cyfry, które mówią same za siebie.

Dwa monumentalne gmachy, które ogromem pokrytej dachem powierzchni porównać się mogą z halami największych dworców kolejowych Europy, drżą od rana do nocy gwarem mrowia ludzkiego.

— Co pan uważa? — zaczepiają zewsząd tłuste, upasione sprzedawczynie.

— Pan życzy? — wtóruje basem krwiożerczy rzeźnik.

— Do pomarańcze! Do pomarańcze! Każda jedna malinowa, trzy za złoty! — kwili dyszkantem kobiecina z za straganu owoców.

— Nowa paryska potrawa! Zimowa sałata, zimowa! — Krzyczy z naprzeciwka pewien młodzieniec, pokazując nieznaną jakąś, dziwną jarzynę.



Wzmożony ruch w jatkach w okresie przedświątecznym

Tłum — tłum — tłum. Niecierpliwy, popychający się, targujący o każdy grosz.

Długie rzędy srebrnych, lśniących się kul. To składy serów, najróżnorodniejszych gatunków. Naprzeciwko wywieszona karta z napisem: „Mózg, serce, śledziona, wątroba, ozór, płuca, podnerek, łój sercowy“.

— Brrr... — myślę — cóż za makabryczne zestawienie. Łój sercowy, podnerek! Co to jest? Zbliżam się. Oto sklep, w którym sprzedają same... serca. Czerwone, lśniące. Na kilogramy. „Serca na ulicy“, dla wszystkich.

Opodal sto śledzion. Ładne, czyściutkie, ułożone w równe rzędy.

Tysiąc ozorów. Tysiąc nóżek świńskich na galaretkę.

Tysiąc głów kapusty. Olbrzymie pęki czerwonej marchewki.

Przed boczne wejście zajeżdżają ciężko naładowane wozy. To nadszedł świeży transport bitych świń. Z zaciekawieniem patrzę na sposób przeładunku tego towaru. Leżą sobie w wozie białe, czyste świnki, przecięte przez pół. Jak się to przenosi? — myślę — chyba ze czterech chłopa nie da rady takiej jednej olbrzymiej „półświńce“.

Do wozu zbliża się uśmiechnięty Herkules. Hyc! Hyc! I całe „półświnie“, jakby lekkie piórko wędruje na jego plecy. Zatyka mnie z podziwu.

Wracam do wnętrza, i na pierwszem piętrze, przy biurach spotykam opiekuna hal, p. komisarza Wiktora Hołownię. Korzystam z miłej okazji i proszę o pozwolenie dokonania zdjęć dla naszej Agencji. Pomimo nawału pracy p. komisarz znajduje chwilę czasu, aby towarzyszyć nam przy zdję[illegible]. Z uprzejmością wskazuje miejsca najodpowiedniejsze i najciekaws[illegible] zdjęć. W ten sposób znajdujemy się po chwili na niedostępnej dla zwykłego śmiertelnika galeryjce, umieszczonej wysoko.

Imponujący widok, jaki się stąd roztacza, uwidoczniamy na kliszy. Zacierają się z wysoka zaobserwowane na dole szczegóły. Huczy tylko gwar przewalającego się mrowia ludzkiego. Wielka szara plama. Jakiś potwór stunożny, o dziesięciu tysiącach srebrnych głów z serca, dziesięciu tysiącach wątróbek i płucek. Brzuch miljonowego miasta — Warszawy.

R. Burz.



Kanclerz Hitler w towarzystwie von Papena i generalnego dyr. kolei dra Dorpmüllera udaje się na teren budowy nowej autostrady.

Musisz mieć auto!

Objąwszy przed rokiem władzę w Niemczech, rozpoczął Hitler przedewszystkiem walkę z bezrobociem, rozumiejąc, że bez rozwiązania tego problemu, niema mowy o ugruntowaniu władzy. Pięć miljonów bowiem głodnych i wykolejonych ludzi, zapisanych w urzędach państwowych, jako bezrobotni, to armja która musi położyć każdy rząd, każdy reżim, jeżeli pozostawi się ją swojemu losowi.

Dziś po roku prawdziwie nadludzkich wysiłków Hitler może się poszczycić, że zmniejszył bezrobocie o połowę. Było to możliwe tylko dzięki wprost drakońskim zarządzeniom, które dotknęły sfery posiadające i zmusiły je do poniesienia ciężkich ofiar na rzecz całego społeczeństwa. Aby wzmóc konsumąję towarów, zastosowano np. takie zarządzenia. I tak każda familja musi posiadać maszynę do szycia, czy chce czy nie chce. Otrzymuje ją na spłaty po 4 marki miesięcznie. Kto płaci podatek dochodowy przekraczający pewną określoną normę, obowiązany jest kupić sobie auto (na 3-letnie spłaty). Wymówek niema żadnych. Garaż zastępuje mu składana żelazna buda (kosztuje 120 marek), którą wolno mu postawić na ulicy, albo na podwórzu. Rezultat, że na wiosnę zarejestrowano w Niemczech 100.000 nowych aut. Usiłowaniem zaś Hitlera jest, aby każdy ojciec rodziny posiadał auto.

W każdym domu musi się także znajdować maszyna do pisania. Dla zatrudnienia bezrobotnych opracowano plan robót wiosennych, zakrojony na gigantyczną skalę, którego inauguracja nastąpiła dnia 21 marca br. w Unterhachingen pod Monachjum w obecności kanclerza Hitlera. Rozpoczęto tam mianowicie budowę nowej autostrady. W ogólności na budowę dróg przewiduje preliminarz inwestycyjny 600 miljonów marek. Hitler wierzy, że zmotoryzowanie Niemiec i pokrycie ich siecią doskonałych dróg, przyczyni się najwalniej do zupełnego zlikwidowania bezrobocia.



Tysiące bezrobotnych, spieszących do budowy autostrady w Unterhachingen pod Monachjum.

ZDJĘCIA SCHERL — BERLIN.

JAN LANKAU.

W MAŁYM HANDELKU.

Mały handelek w prowincjonalnem mieście. Z przodu sklep kolonjalny z bufetem, a obok „sala“ restauracyjna. Kiedyś, może przed 50-ciu laty, mogła uchodzić za szczyt komfortu, dzisiaj już jednak mocno ku starości pochylona, uśmiecha się smętnie wyblakłemi lustrami i zakopconym sufitem. Niema tu niepotrzebnego „luksu“. Stoliki marmurowe bez obrusów. Podłoga czarna, jak noc, codzień rano posypywana trocinami.

Życie zaczyna się tutaj około 11-tej rano. Zjawia się wtedy do służby starszy kelner Jan, mały, garbaty i siwawy. Z powagą naciąga białą płótniankę, ujmuje serwetę w rękę, ucho uzbraja w potężny ołówek i porządkuje stołki w swoim rewirze. Pomocnikiem jego jest Franek, chłopczysko pucołowate krążące nieustannie pomiędzy kuchnią a salą.

Około południa pojawiają się pierwsi goście. Zna ich Jan na wylot, wie, jak im dogodzić.

Profesor pije tylko śliwowicę. Radca małe w „tulipanie“, dla inżyniera musi być boczek, dobrze przerastały. Redaktor nie znosi buraczków. Dyrektor przepada za wątróbką po wiedeńsku.

To są ci, co przychodzą codziennie. Inni zaglądają tu tylko raz na tydzień. Taki np. radca: wysoki, chudy i kościsty, jakby zahukany.

Podobno ma żonę sekutnicę. Od kilku lat choruje. Lekarz zabronił mu wódki, piwa, mięsa, wszelkich wzruszeń, gwałtownych wysiłków itd.

Radcy nie wolno nic. Ani palić ,ani kochać, ani jeść, ani zaziębiać się, ani martwić się.

Powoli zrezygnował radca ze wszystkiego i z hałaśliwych promenad życia wycofał się na ubocze, jak ktoś nikomu niepotrzebny.

Życie jego stało się szare, jak paltot, w którym chodził zimą i latem. W soboty tylko ożywiał się, i z niecierpliwością patrzał na zegarek, czekając siódmej. Wtedy bowiem szedł do handelku na kiszkę.

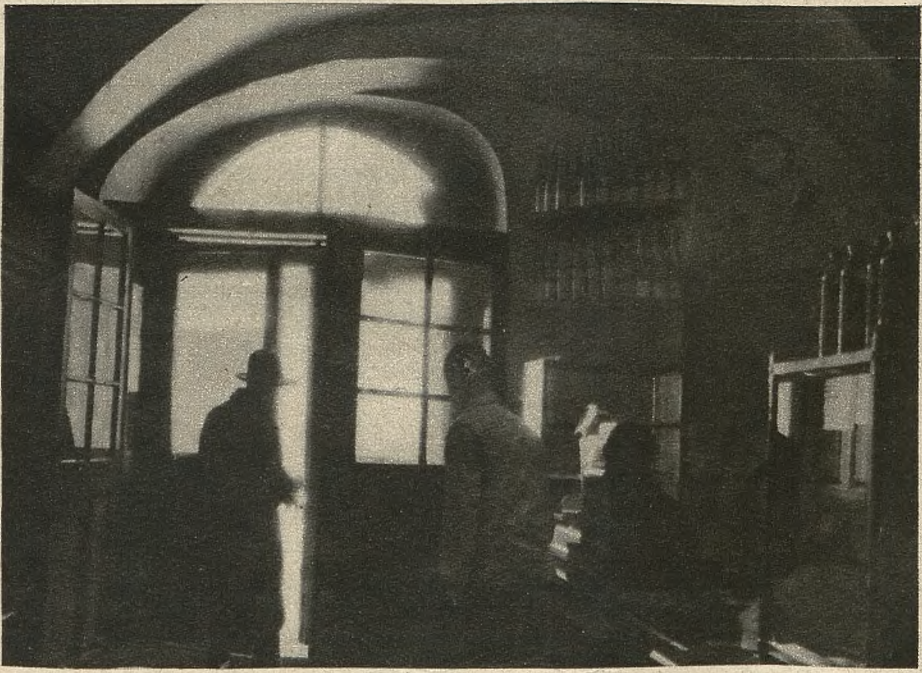
Zrezygnował ze wszystkiego. Kiszki tylko uchwycił się, jak ostatniej deski ratunku. Tak długo walczył i perswadował, aż wreszcie wytłumaczył eskulapowi, że kiszka jeszcze nikomu nie zaszkodziła i że wyrzeczenie się kiszki byłoby przecięciem ostatniej nitki, wiążącej go ze życiem. A radca lubił kiszkę, taką domową, kaszaną, albo wątrobianą, dobrze wysmażoną z kartofelkami i kapustą.

Rojno w handelku i gwarno. Niespodziewanie przed wieczorem zwaliła się wycieczka, coś 50 osób...

Starszy kelner Jan i Franek uginają się pod ciężarem tac i półmisków. „Prowincjonaliści“ młócą aż miło. Szczególnem powodzeniem cieszy się u nich kiszka (80 groszy porcja).

Nareszcie zjedli i poszli, tuż przed siódmą godziną.

Starszy kelner Jan zaczął porządkować swój rewir, tak, jak to miał w zwyczaju czynić już od 40 lat. Sprzątnął ze stołów, ustawił równo solniczkę i kieliszek z wykałaczkami.



Bez pożegnania skierował się na ulicę.

Nagle jakby coś go tchnęło.

— Fran... — rzekł do swego pomocnika. — Idźno, zobacz do kuchni, co mają jeszcze na kolację?

Wrócił za chwilę Franek i zaczął meldować:

— Kiełbasy niema, mózgu niema, schabu niema, wątróbki niema, ozoru niema i... kiszki niema.

— Co, kiszki niema? A tu zaraz radca przyjdzie.

Jakby na potwierdzenie tych słów, drzwi szeroko się otwarły. Ukazała się w nich chuda, koścista postać o twarzy zmiętej i zmęczonej.

Postać ta skierowała się do stolika pod lustrem. Usiadła ciężko, chrząknęła raz i drugi. Ukłoniła się znajomemu, a potem zaczęła się rozjaśniać i pogodnieć. Malowała się na niej pewność i błogość człowieka, który nareszcie jest u celu i który czuje, że stał się znowu potrzebny, że może rozkazywać i że wszelkie jego polecenia zostaną spełnione.

Teraz postać rozparła się szeroko, podkręciła wąsika i krzyknęła: — Kartę!

Na te słowa porwał się starszy kelner Jan, wytrzepał serwetę, włożył ją pod pachę i w postawie służbowej zbliżył się do gościa.

— Dobry wieczór panu radcy!

Radca wziął kartę do ręki i zaczął niby czytać, poczem skrzywił się i huknął głośno:

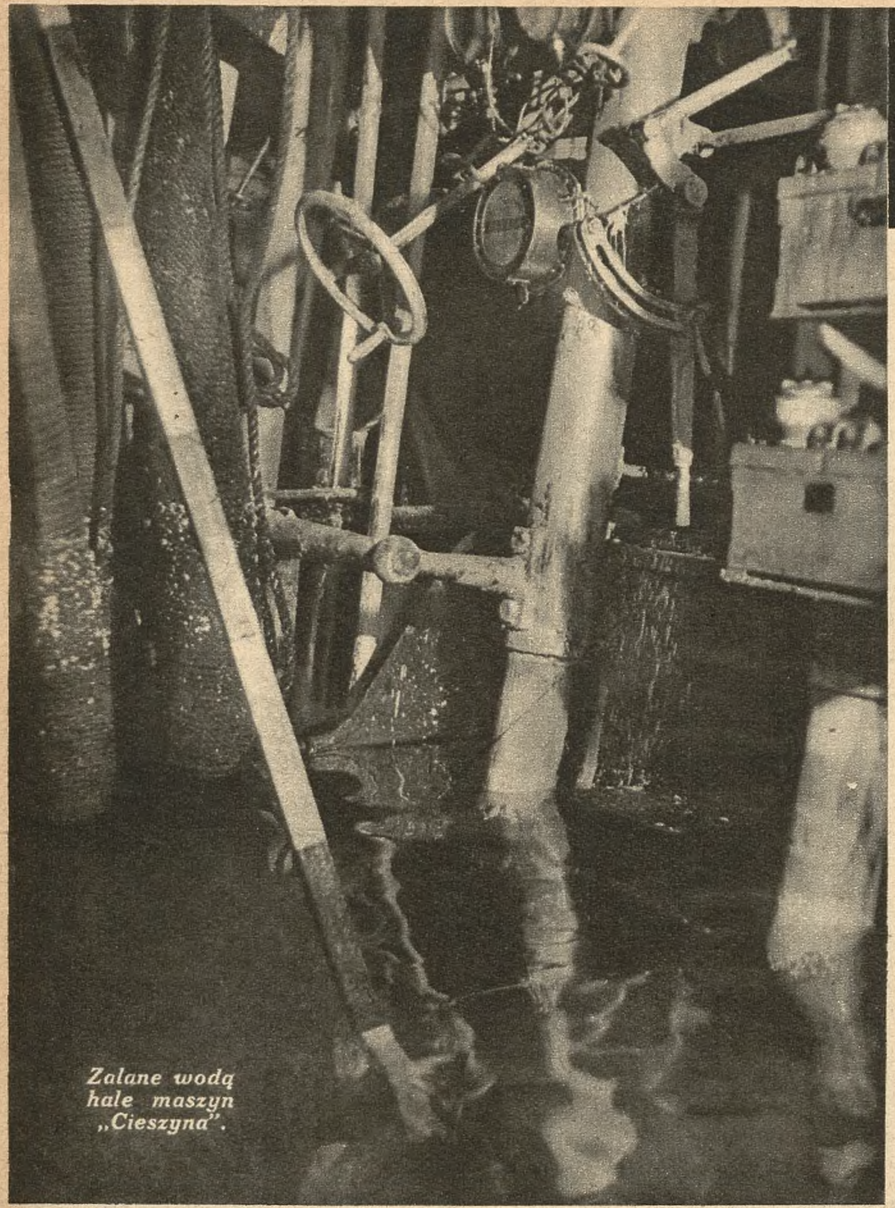
— Dla mnie kiszka z kartofelkami i kapustą, a do tego małe piwo w „tulipanie“, dobrze nalane, z kożuszkiem.

Prawie nie śmiał starszy kelner Jan odpowiedzieć, ale wreszcie przemógł się:

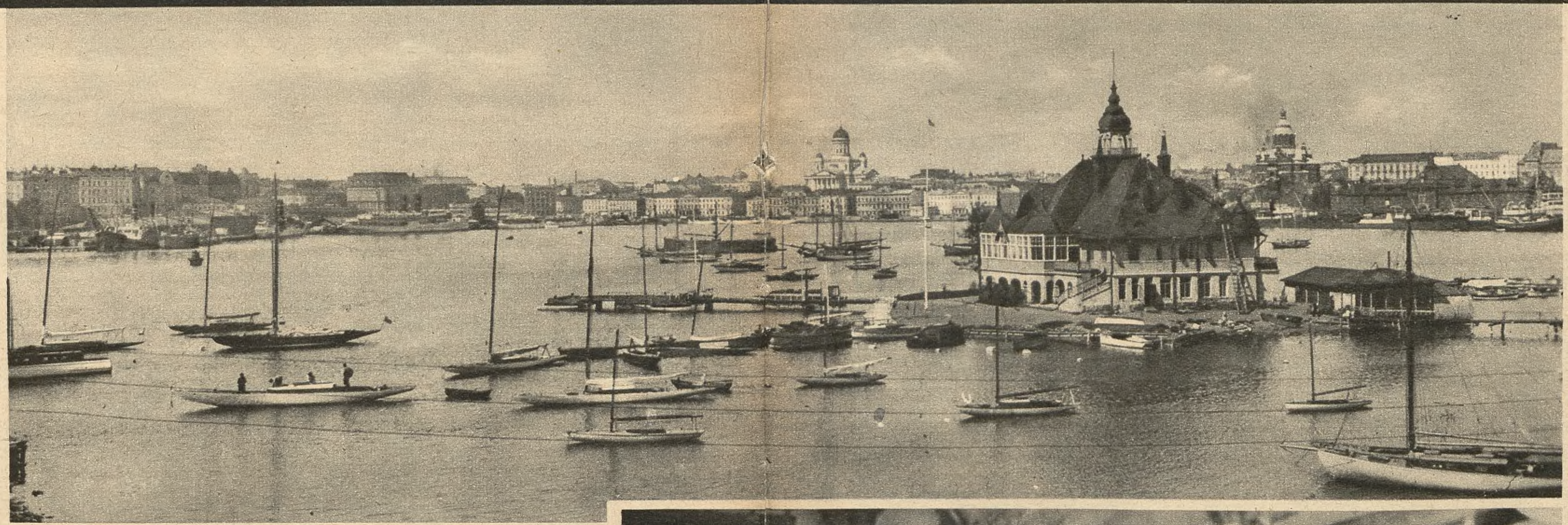
— Kiszki niema! Byli tu goście z prowincji i zjedli. Dzisiaj kiszki niema, bardzo przepraszam pana radcę.

Nie odrzekł radca nic, twarz mu tylko ogromnie posmutniała. W milczeniu zaczął ubierać palto, szare i wynędzniałe, jak jego życie. Ręce mu przy tem jakoś dziwnie latały. Bez pożegnania skierował się na ulicę. Życie dla niego, aż do najbliższej soboty straciło wszelki urok. Zjedli mu jego kiszkę.

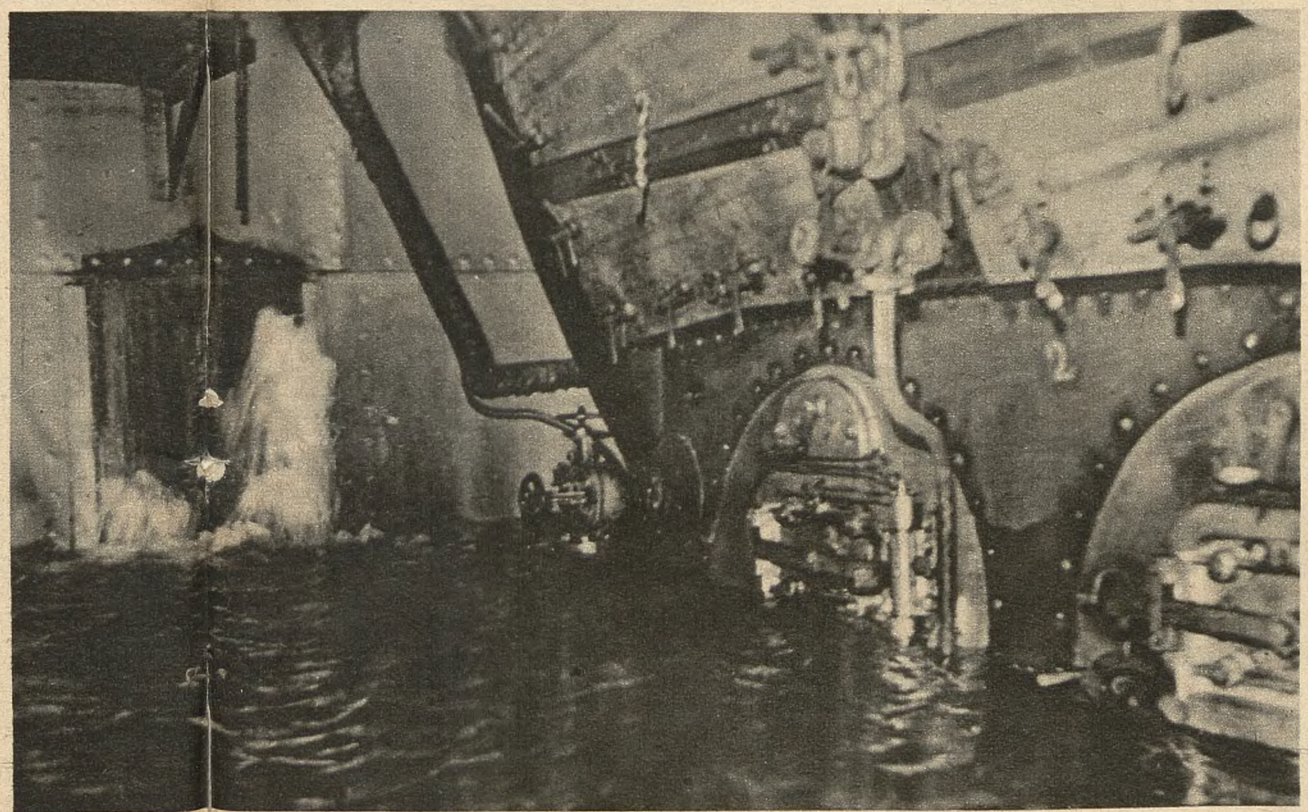
URZECZONY ›CIESZYN‹.



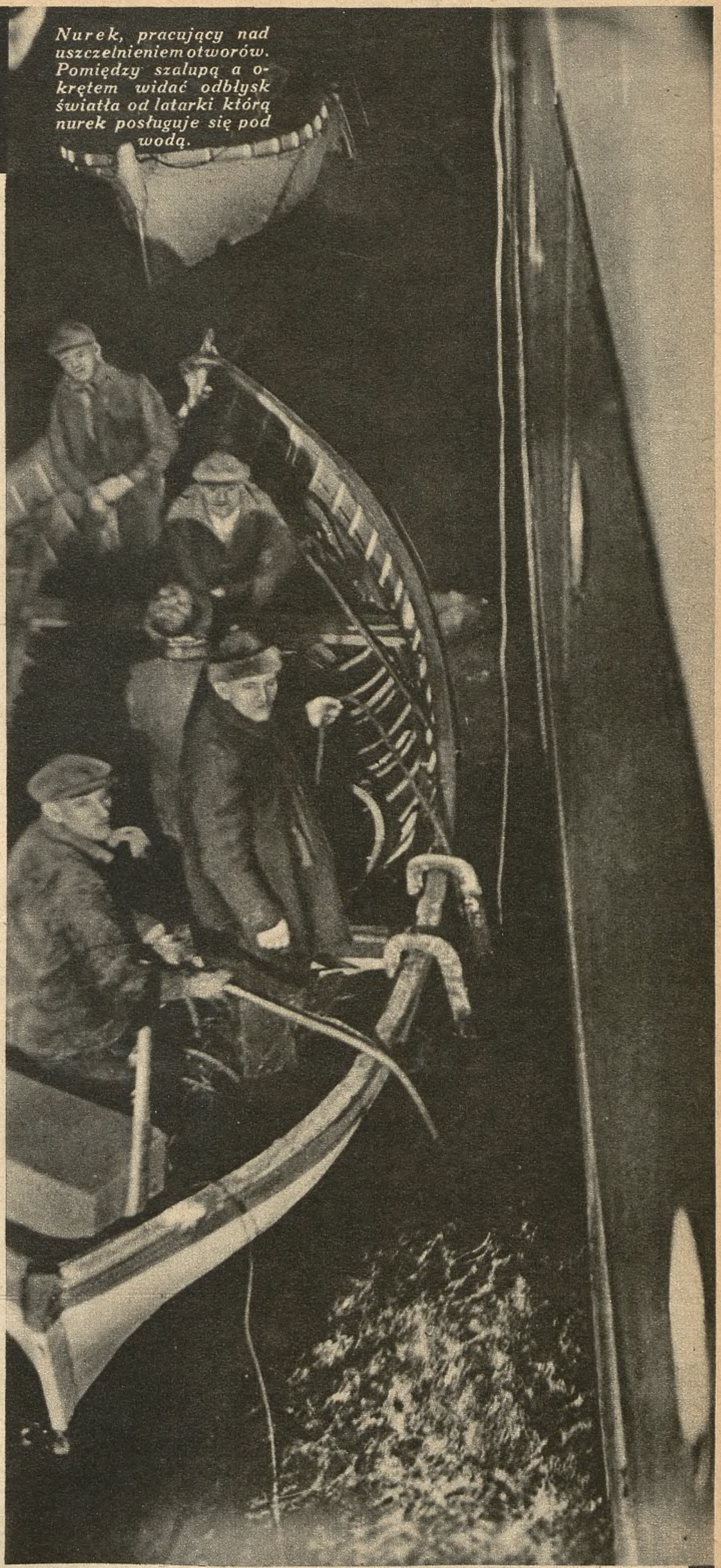
Zalane wodą hale maszyn „Cieszyna".



Helsinki, stolica Finlandji, w pobliżu której natknął się statek „Cieszyn" na mieliznę.



Zalane wodą kotły.



Nurek, pracujący nad uszczelnieniem otworów. Pomiędzy szalupą a okrętem widać odbłysk światła od latarki którą nurek posługuje się pod wodą.



„Cieszyn" i statki ratownicze „Meteor", „Assistans" i „Gladiator".

Zbudowany na stoczni Nakskov w Danji polski statek handlowy „Cieszyn", o pojemności 1.400 tonn brutto, prześladuje dziwny pech. I tak w kwietniu 1932 r. najechał on podczas silnej mgły na skały podwodne w pobliżu portu Hangoe w Finlandji. Z trudem udało się wówczas okręt ściągnąć ze skały i naprawić go.

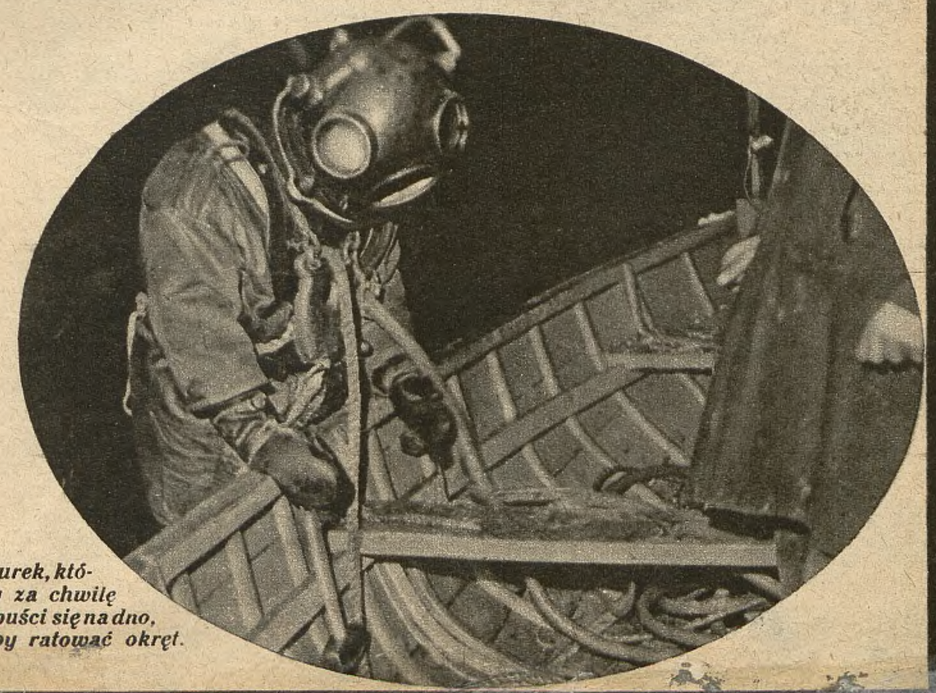
Obecnie „Cieszyn" padł ofiarą podobnej katastrofy. Gdy bowiem znajdował się w pobliżu wysepki Mac Elliot na wodach fińskich i torował sobie drogę wśród gęstej mgły, w czasie silnej burzy został zniesiony z kursu i rzucony na mieliznę, wskutek czego dziób statku został uszkodzony. Wkrótce woda wdarła się do hali maszyn, uszkodziła elektrownię i spowodowała zgaśnięcie lamp.

Na pokładzie statku znajdowało się 50-ciu pasażerów. Gdy rozjaśniło się, opuścili oni „Cieszyn" na łodziach ratunkowych i skierowali się do Helsinek.

Tymczasem załoga korzystając z pomocy kilku statków, które przybyły na wezwanie radjowe, rozpoczęła akcję ratunkową, bardzo utrudnioną z powodu szalejącej burzy i gromadzących się zatorów lodowych. Wreszcie po kilku dniach wytężonej pracy udało się nurkom otwory uszczelnić.

Dopiero jednak 13 marca został „Cieszyn" przyholowany do portu w Helsinkach i uratowany.

Zabobonni marynarze wierzą, że „Cieszyn" został przez kogoś urzeczony i że dlatego złe moce ciągle czyhają na jego zgubę.



Nurek, który za chwilę opuści się na dno, aby ratować okręt.

AD MULTOS ANNOS.



W Poznaniu obchodzono jubileusz 30-letniej pracy scenicznej p. Maksymiljana Piotrowskiego, dyrektora Teatru Polskiego, znakomitego artysty i szermierza kultu żywego słowa. Na zdjęciu widzimy Jubilata w otoczeniu współpracowników i delegacyj innych teatrów, odbierającego gratulacje i dary, w czasie przedstawienia „Zemsty".

PRZEDSTAWICIEL POLSKI W ZIEMI ŚWIĘTEJ.



Przedstawicielem Polski w Jerozolimie jest konsul generalny Rzeczypospolitej dr. Z. Kurnikowski, który na tej placówce bardzo odpowiedzialnej i ważnej gospodarczo, dał się poznać jako wytrawny dyplomata i przyczynił się do wzrostu obrotów handlowych pomiędzy Polską a Palestyną. Na zdjęciu dr Kurnikowski w towarzystwie kawasa.

HOLANDJA W ŻAŁOBIE



W Hadze zmarła królowa-matka holenderska, przeżywszy lat 75. Królowa Emma urodziła się jako córka księcia Jerzego Wiktora v. Waldeck und Pyrmont. W 1879 r. wyszła zamąż za króla holenderskiego Wilhelma III. Owocem tego małżeństwa jest obecna królowa Wilhelmina, w imieniu której matka rządziła od r. 1889, przeprowadzając reformę prawa wyborczego i zapewniając swo-jemu krajowi rozkwit i dobrobyt. W 1898 r. usunęła się w zacisze domowe. Śmierć jej pogrążyła Holandję w smutku i żałobie.

SEZON LEKKOATLETYCZNY ROZPOCZĘTY.



Ubiegła niedziela obfitowała w Warszawie w imprezy lekkoatletyczne, które zorganizowano na otwarcie wiosennego sezonu. Przedewszystkiem więc urządzono w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach zawody, w których wzięły także udział niektóre uczestniczki kobiecego obozu treningowego. Duże zainteresowanie wywołał także bieg na przełaj o puhar Magistratu m. Warszawy na trasie 6 km. Wygrała drużynowo „Warszawianka" zdobywając 64 punktów. Jako pierwszy przybył Adamczyk (KPW Orzeł) w czasie 19,43,4, drugi Broma, jako następni Ruszlewski, Jurkowski i Wiśniewski. Na zdjęciu zawodnicy na starcie.

NAJNOWSZE KREACJE MODY WIOSENNEJ

(M. Dach) Radośnie i z pewnemi oznakami optymizmu powitał świat elegancki Warszawy, tak miłego i rozkosznego gościa, jakim jest wiosna. Była natyle łaskawa, że przybyła do nas w tym roku wcześniej, sprawiając prawdziwą radość wszystkim, wszystkiemu co żyje.

Piękne warszawianki z całą powagą, ze zrozumieniem przystąpiły do generalnego przeglądu tego wszystkiego, co z wiosną przyniosła moda. Najwytworniejsze magazyny mód w stolicy naszej są pochłonięte gorączkową pracą, subtelnie i z honorem rywalizując między sobą.

Aby dać pojęcie mody i elegancji, jakie panować będą w zbliżającym się sezonie, kreślimy garść niezmiernie ciekawych spostrzeżeń, z jakiemi podzieliły się z nami czołowe domy mód w Warszawie.

Na samym wstępie wypada podkreślić, że żaden z dotychczasowych sezonów nie przyniósł w kwestji mód kobiecych tyle przeróżnych nowości, ile właśnie zbliżający się sezon wiosenny i letni. Z całem uznaniem należy zauważyć niezwykłą ruchliwość wytwornego domu mód p. Boguchwała Myszkorowskiego w Warszawie. B. Myszkorowski posiada w stolicy opinję wybitnego znawcy i indywidualisty w dziedzinie mody kobiecej. Jego suknie, a nawet modele są idealnem odzwierciedleniem jego gustu i odrębnego stylu, które jaskrawo uwydatniają się w postaci dystynkcji, doboru materjału i niezwykłej dbałości w wykończeniu. Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że Dom Mody: Boguchwał Myszkorowprzoduje w kraju pomysłami i doskonałością efektu artystycznego. W rozmowie z nami p. Myszkorowski specjalnie podkreślił, że prawdziwą sensacją obecnego sezonu jest t. zw. organdina lniana z jedwabiem, oraz materjały tkane słomą i materjały imitujące skórę. Nic zatem dziwnego, że panie, które zasypują p. Myszkorowskiego pytaniami w związku z bieżącym sezonem, otrzymują od niego tak ciekawe wieści, które, jak zwykle podyktował Paryż. Przepiękne kolekcje, jakie przywiózł ze sobą z Paryża p. Myszkorowski, budzą powszechne zainteresowanie.

Nie mniejszą senzację wywołał przyjazd z Paryża do Warszawy do firmy Maison Goussin Cattley wybitnej modelistki p. Marcelle, której zadaniem będzie stworzenie bogatej kolekcji modeli. Jest to olbrzymim atutem magazynu Maison Goussin Cattley, gdyż posiadać będzie kreacje zupełnie odrębne i oryginalne, nacechowane gustem indywidualnym. Informując się w tym wytwornym magazynie mód, usłyszeliśmy moc ciekawych inowacyj. A więc wieczorowe suknie są obecnie modne, z trenami, z przodu krótsze, z materjałów wzorzystych upodobnionych do gobeliny, łudząco podobne do materjałów, jakie stosuje się do pokrycia mebli. P. Cattley, którą zastaliśmy przy przeglądaniu przywiezionych z Paryża materjałów, z właściwym sobie humorem, rzekła:

„O proszę, tafta, alpaga tak dawno już nie noszone, a obecnie w Paryżu są uznane za najmodniejsze, będziemy w tym sezonie dużo z tym „krzykiem mody" miały pracy i dyskusji".

Sensacją niewątpliwie są na wieczór suknie z płótna i z materjałów bawełnianych.

Doskonała znawczyni wszelkich przejawów mody, p. Nina Cattley poinformowała nas pozatem, że nadzwyczaj modne są kostjumy, posiadające cechę sportową, lub suknie z płaszczykami do kolan. Suknie popołudniowe są bardzo modne plisowane, przybrane falbankami i żabotami. Maison Goussin Cattley przygotowuje się obecnie do rewji, jaka odbyć się ma wkrótce w luksusowym lokalu tego wytwornego magazynu mody kobiecej, a zdobyte przez firmę zaufanie najlepszych sfer stolicy, pozwala wróżyć osiągnięcie poważnych sukcesów.

A teraz kwestja samych materjałów. Odwiedziliśmy znaną w stolicy od ćwierć wieku prawie, najsolidniejszą firmę, magazyn najpiękniejszych i zawsze najmodniejszych materjałów na suknie, kostjumy, płaszcze i t. p.: Konopka i Redulski (ul. Marszałkowska 130). Pokazano nam cuda! Najmodniejsze wełny, jedwabie, materjały bawełniane. Zawsze uprzejmi właściciele tej firmy poinformowali nas co do najmodniejszych obecnie kolorów. A więc przedewszystkiem kolor od jasno-niebieskiego do ciemno-granatowego, następnie wszystkie odcienie beżowego, a we wzorzystych materjałach spotyka się często jaskrawo zielony kolor. Poza materjałami damskiemi firma Konopka i Redulski prowadzi bogaty dział materjałów męskich. Wspominając o firmie Konopka i Redulski wypada podkreślić wysoce wyszkolony i fachowy personel firmy, to też nic dziwnego, że klienci są tam idealnie i nadzwyczaj uprzejmie obsłużeni, otrzymując zarazem cenne rady i informacje.

I znów nadarza się nam sposobność omówienia składu futer, Króla Futer, p. Maksymiljana Apfelbauma. Niema zapewne w Warszawie i w całej Polsce człowieka, któryby nie wiedział, że jest to magazyn największy, najwytworniejszy i cieszący się niekłamanem uznaniem najwyższych sfer w kraju. Zdawałoby się, że omawiając kreacje mody wiosennej i letniej nie będzie aktualne pisać o tym dziale mody. Jednak tak nie jest. Piękne panie wiedzą doskonale, że jest całe królestwo wspaniałych futer letnich. P. Maksymiljan Apfelbaum bardzo uprzejmie zaprezentował nam to wszystko, co obecnie nie powinno ujść uwagi pań. A więc przedewszystkiem breitszwance czarne, szare i brązowe, brązowe gronostaje, leopardy.

Clou sezonu są obecnie pelerynki do wszystkich kostjumów, płaszczy i sukien, wykonane z lisów srebrnych, niebieskich, nurków i soboli. Największą zaś sensacją jest zastosowanie do sportowych kostjumów lisa ognistego, koloru warg kobiecych.

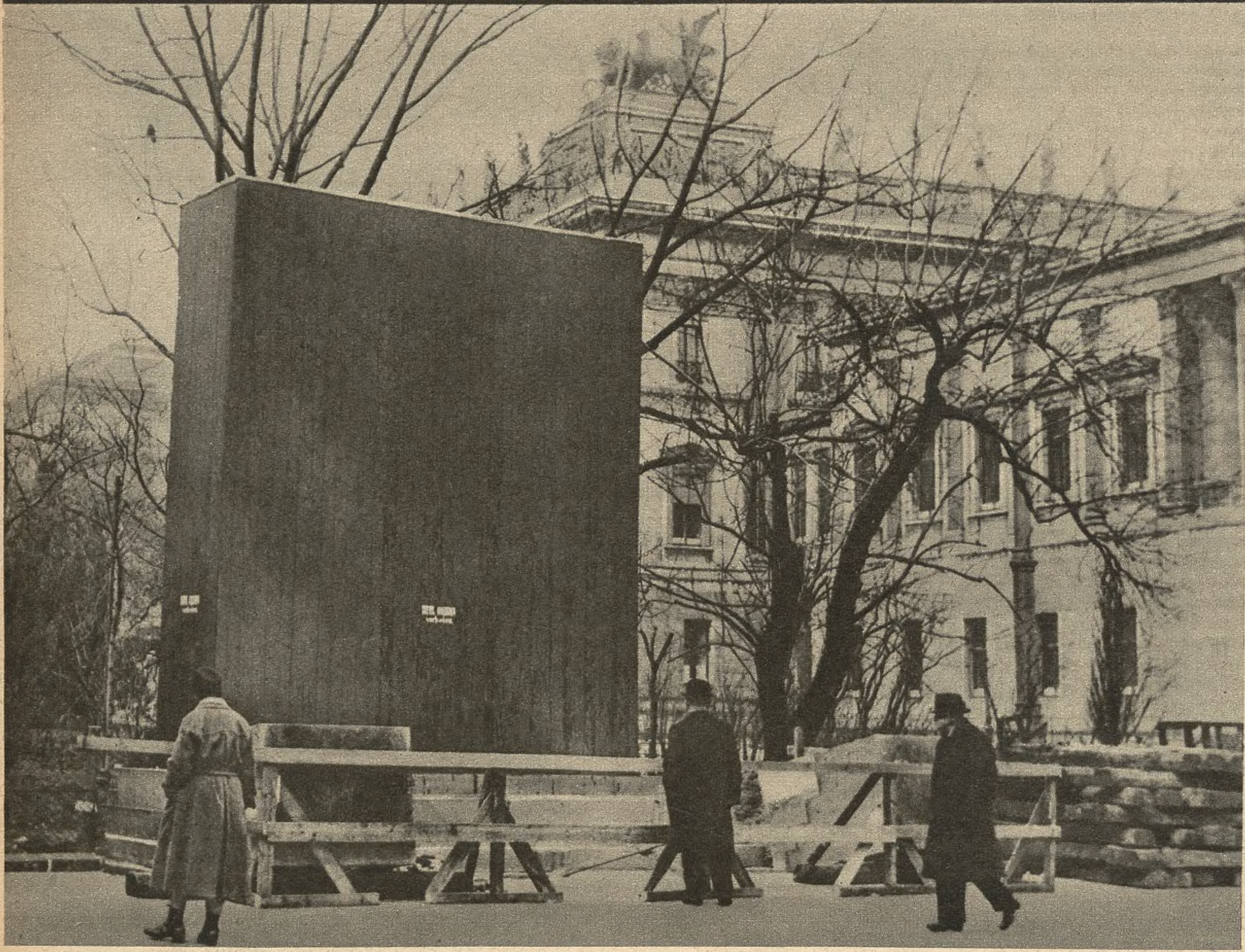
Często się zdarza, że panie nie zdają sobie sprawy z tego, jak kolosalne znaczenie w całości tualety posiada gustowne, z prawdziwym smakiem wykonane obuwie. Nie trzeba bynajmniej być znawcą wyrobu obuwia, aby prawdziwe piękno spostrzec i podziwiać. Wiosna, która tak wcześnie zawitała do nas niesie ze sobą całe poematy pomysłowości i koncepcji w dziedzinie artystycznego wyrobu damskich pantofelków i sandałków. Mistrz Lucjan Leszczyński, właściciel salonu luksusowego obuwia w Warszawie jest jedynym w kraju i stanowczo niezastąpionym wybitnym fachowcem tego działu mody. Wytworne panie stolicy znają już niewyczerpaną koncepcję lucjana Leszczyńskiego, toteż z całem zaufaniem powierzają mu swe piękne nóżki, czego rezultatem są posiadane przez nie przepiękne pantofelki o różnych, subtelnych kolorach, jakie obecnie są modne.

A bielizna, trykotaże? Tak ważny i subtelny dział mody kobiecej. Dziś nowoczesna pani nosi tylko elegancką, elastyczną i miłą w użyciu bieliznę trykotową, jedwabną, wełnainą, wełnianą lub bawełnianą, zależnie od pory roku. Dobór odpowiednich materjałów, upiększeń, fasonów, oraz pięknych kolorów, stosuje przodująca w Polsce oddawna fabryka trykotaży p. f. Jan Matuszewski w Warszawie. Wyroby tej fabryki nabyć można we wszystkich miastach na prowincji, a uzyskane przez tę firmę najwyższe odznaczenia na wystawach w kraju i zagranicą, dają gwarancję wysokiego gatunku towaru.

Niezmiernie ważnem uzupełnieniem toalety, jest piękne uczesanie. Nic zatem dziwnego, że panie wielką wagę przywiązują do efektownej i twarzowej fryzury. Prawdziwymi mistrzami pięknych kreacyj fryzur są doskonali fachowcy najwytworniejszego w stolicy salonu fryzjerskiego p. f. „As" (Marszałkowska 79). Niewyczerpana pomysłowość pięknego uczesania cechuje właśnie firmę „As". Poza sztuką czesania firma ta przoduje w Warszawie idealną wieczną ondulacją, posiadając największą ilość precyzyjnych i doskonałych aparatów. Śmiało rzec można, że firma „As" osiągnęła w stolicy rekord w sztuce fryzjerskiej, zdobywając uznanie najwytworniejszych pań Warszawy i ciesząc się zasłużonem zaufaniem.

Na zakończenie wypada choć krótko powiedzieć kilka ciekawych faktów, które w tym wypadku zainteresują eleganckich panów stolicy. A więc oczywiście firma A. Frendler — chemisier (Marszałkowska 101). Boć przecież jeżeli chodzi o modę męską: płaszcze, kupony na garnitury, czy bieliznę, piękne krawaty, rękawiczki i wogóle wszystko najmodniejsze, to niezastąpionym jest A. Frendler. Nic dziwnego, p. Frendler posiada wybitny smak estetyczny, to też, co firma ta lansuje, staje się powszechnie modnem. Indywidualizm właściciela magazynu, który posiada wszelkie walory wybitnego fachowca jest właśnie w stani zaprezentować to, co może i powinno być noszone przez wytwornego pana.

REPUBLIKA W FUTERALE.



Po pogromie w 1918 r. monarchja austrjacko-węgierska zamieniła się w małą republikę z dużą stolicą Wiedniem. W tej nowej republice wszystko było ultra demokratyczne. Od kilku jednak lat jesteśmy świadkami powolnej likwidacji tego ustroju w Austrji. Przedewszystkiem więc Dollfuss zlikwidował parlamentaryzm a obecnie korzystając z rewolty socjalistycznej, rozwiązał wszystkie partje i rządy swoje oparł na sile zbrojnej. W opracowaniu jest nowa konstytucja austrjacka. Ma ona być wcieleniem w życie zasad, wyrażonych w encyklice Leona XIII pt. „Rerum Novarum" i dać Austrji ustrój korporacyjny. Słowo republika zostało z tej konstytucji zupełnie wykreślone, może dlatego, aby na wypadek powrotu na tron Ottona nie było żadnych konstytucyjnych trudności. Także pomnik republiki przed parlamentem skazano na rozbiórkę, zakrywając go na razie obiciem z desek (na zdjęciu). Sic transit...

WIOSENNE METAMORFOZY



Ślicznie wygląda taftowy płaszczyk do jedwabnej sukienki w kwiaty.

Jakże lubimy wstępować w okres wiosenny, myśląc o zmianie zimowych tualet i futer na wiosenne kostjumy, lekkie sukienki i słomkowe kapelusze, które świeżością barw, ożywionych jasnemi promieniami słońca, działają na nas orzeźwiająco i pobudzająco, każąc uśmiechać się naszym oczom do zmartwychwstającej przyrody, budzącej się do nowego życia... w przepychu zieleni i kwiecia.

Dawniej mówiono, że nie suknia zdobi człeka... My się na tę sprawę zapatrujemy inaczej i nie jest dla nas tajemnicą, że ubiór nie tylko zmienia wygląd, ale nawet usposobienie nasze w danej chwili.

To co obserwować można na dzieciach, i w późniejszych latach działa na nas wybitnie. Dzieciak przybrany w kostjum kwiatka lub ptaszka, mimowoli stara się całem swem zachowaniem dostosować do charakteru przebrania. Chłopczyk, gdy mu przypiąć szabelkę, przybiera minkę groźną, dziewczynka ubrana w leciutką i jasną sukienkę, ożywia się, ruchy jej nabierają lekkości i wdzięku.

Tak i każda z pań, kiedy w karnawale ubierze tualetę skrzącą się migotliwym połyskiem bogatych lam, przeistacza się rychło w królewnę z bajki, wielką damę, heroinę życiowych romansów. Ta sama pani, w wiosennym kostjumie, z bukiecikiem fiołków w butonierce, w zalotnym kapelusiku, kiedy w zgrabnych bucikach wychodzi na słoneczny dzień, to próżnoby w niej szukać karnawałowej damy. Ubiór zrobił z niej dziewczynkę, wiośniano uśmiechającą się do wszystkiego, co ją otacza wokoło...

Więc radośnie witamy wiosnę i przerzucamy się w nowe czy odnowione sukienki, płaszczyki, kostjumy, o modnej sylwetce, która hołduje wysmukłej linji, subtelnej harmonji jasnych barw i z odsłoniętem nareszcie czołem pozwala nam się ukazać na ulicy.

J. Z.



Płaszczyk i kapelusz beige do sukienki w drobny, gęsty rzucik.



Biała sukienka pikowa, do niej żakiecik biały w barwne paski.

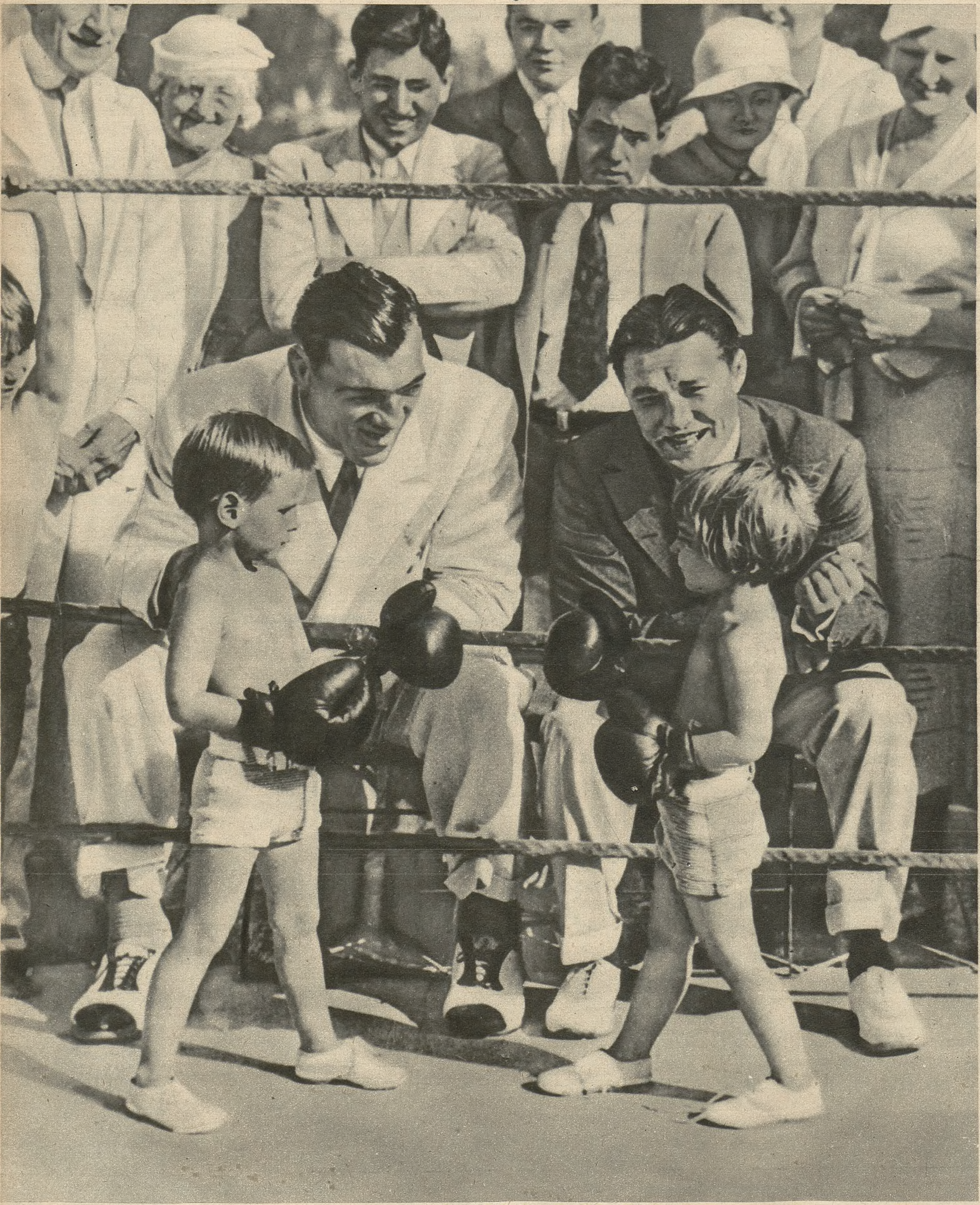


Młodociana, niebieska sukienka przybrana koronkowym żabotem.

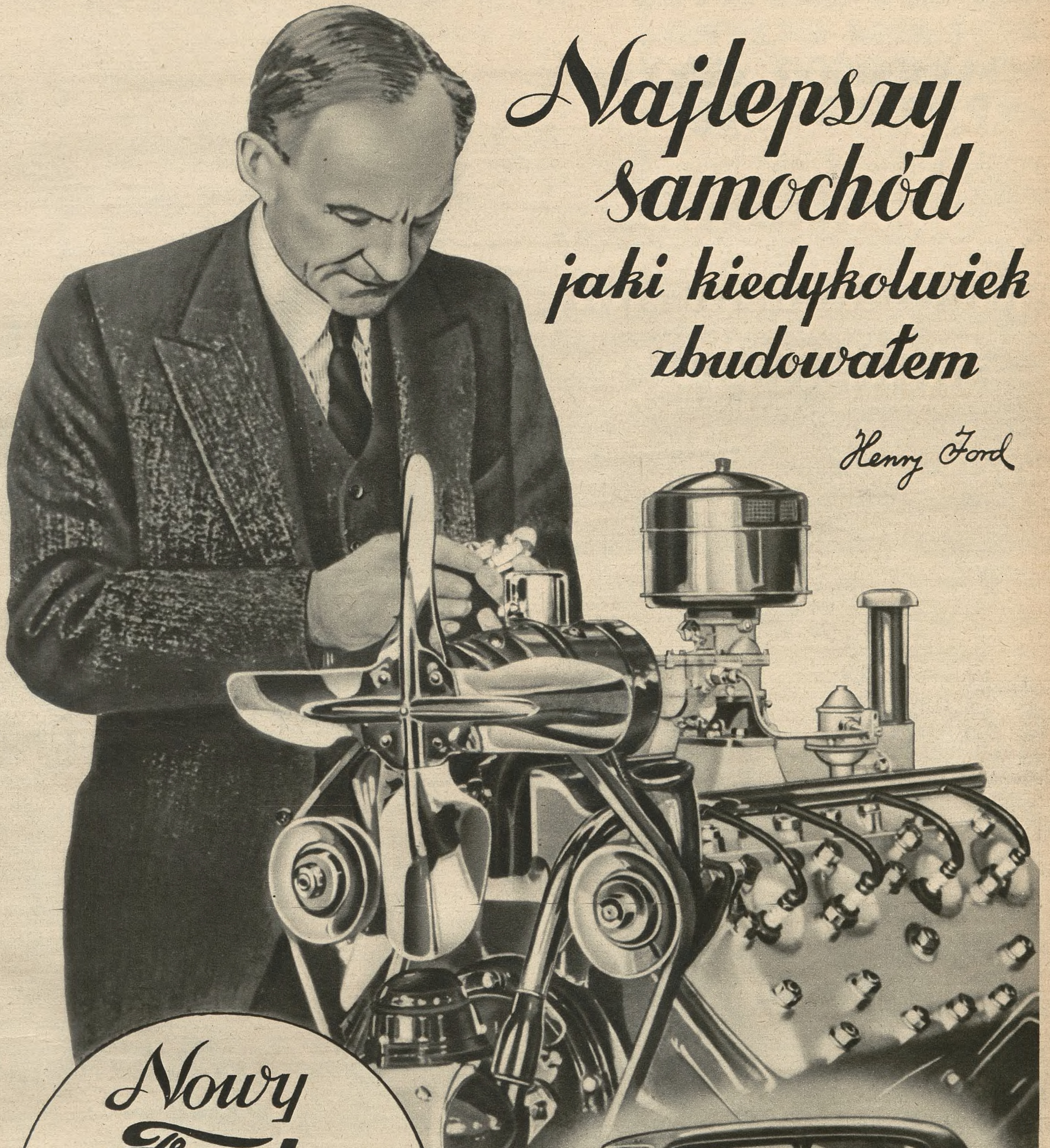


Sukienka z materjału, przerabianego celofanem, kołnierzyk linon.

PRZED WALKĄ GIGANTÓW.



W Miami na Florydzie odbyły się zawody bokserskie, przeznaczone dla dzieci. Mali chłopcy walczyli zawzięcie kułakując się wedle wszelkich zasad sztuki bokserskiej. Sędziowali na tym niezwykłym meczu: mistrz świata Primo Carnera i jego groźny konkurent Tommy Loughran. Carnera uśmiechał się pogodnie patrząc na te zapasy. Czasem tylko, jakby zaduma padała na jego twarz. Działo się to w chwili, gdy przypominał sobie, że w najbliższym czasie zmierzy się z Baerem, który zamierza mu wyrwać tytuł mistrza świata. Jest on bezwątpienia bardziej zręczny od Carnery, który znowu góruje nad nim rutyną i wagą. Spotkanie tych gigantów będzie największą sensacją Ameryki. Carnera naogół w Stanach Zjedn. nie cieszy się sympatją, jako cudzoziemiec (Włoch), Baer zaś z pochodzenia żyd niemiecki, jest jednak obywatelem nowego świata. Dlatego sympatje Jankesów są po jego stronie.



Najlepszy samochód jaki kiedykolwiek zbudowałem
Henry Ford
Nowy Ford r. 1934
Żądajcie pokazu i katalogów u najbliższego autoryz. odsprzedawcy
Ford
FORD MOTOR COMPANY

WARSZAWA
WIDZIANA OCZYMA BERLIŃSKIEGO REPORTERA.

Podpisanie paktu o nieagresji ożywiło stosunki polsko-niemieckie. Pękła dawna granica wzajemnych uprzedzeń, a ton prasy niemieckiej zmienił się, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Teraz o Polsce pisze się zarówno nad Sprewą, jak Izerą nieledwie z łezką w oku. Przeciętny obywatel niemiecki znajduje w czołowych ilustracjach fotografje z Polski i ogląda je z ogromnem zainteresowaniem, jako pewnego rodzaju egzotyki.

Podziwia więc marsową postać i sumiaste wąsy Marszałka Piłsudskiego i jego twarz będącą stuprocentowem wcieleniem „typowego Polaka", którego przeciętny Michel zawsze wyobraża sobie jako istotę wąsatą i groźną. Z zaciekawieniem czyta wiadomość o Białowieży i Polesiu, jedynych w Europie rezerwatach leśnych, gdzie trafia się żubr, niedźwiedź, ryś i żbik. Z podziwem oczy jego spoczywają na fotografjach, przedstawiających wojsko polskie.

— Ileż ich jest? — pyta z niepokojem.

— Blisko 300.000.

— To znaczy mają jedną z najsilniejszych armij w Europie, niemal trzy razy większą od naszej.

Bierze do ręki atlas statystyczny. Dowiaduje się z niego, że Polska liczy 32 miljony ludności, że co do obszaru zajmuje szóste miejsce w Europie, i po głowie zaczynają mu się snuć różne myśli. Zaczyna godzić się z istnieniem Polski, nie jako państwa sezonowego, ale jako mocarstwa.

Leżą przed nami dwie fotografje, sporządzone przez berlińskiego fotoreportera w Warszawie. Przedewszystkiem wpadł mu w oko model olbrzymiej bomby lotniczej, dwa razy większej od przechodzącego obok żołnierza. Zanotował także że Warszawa w szybkiem tempie rozbudowuje się, że strzela w niebo drapaczami chmur. Uwiecznił więc na kliszy drapacz z placu Napoleona, wysuwając na pierwszy plan olbrzymią czapę baranią, (symbol polskiego egzotyzmu). Wędrówka po mieście opłaciła mu się sowicie. Zrobił kilkanaście zdjęć, które prasa niemiecka rozchwyta. Bo Polska w Niemczech jest teraz modna.



Propagandowa bomba lotnicza.
The New York Times — Berlin.



y,
ą. Spotka

Drapacz chmur na placu Napol ... rszawie. *The New York Times — Berlin.*

FILM



„KAROLINA".

„Wschód słońca" był dla Janett Geynor zwiastunem jej karjery filmowej. Dopiero jednak w „Siódmem niebie" znalazła właściwego i odtąd nieodłącznego partnera Charles Farrela. Pamiętamy wszyscy szereg świetnych filmów „Anioł ulicy". „Dziewczę z krainy burz" etc., w których podziwialiśmy tę rasową parę aktorów. Dziewczęcy urok Janett kontrastuje z męską pełną charakteru siłą jej partnera. Ostatnio zaangażowano Janett, której gwiazda nie blednie ani przez chwilę na firmamencie Hollywoodu do filmu „Karolina" (na zdjęciu).

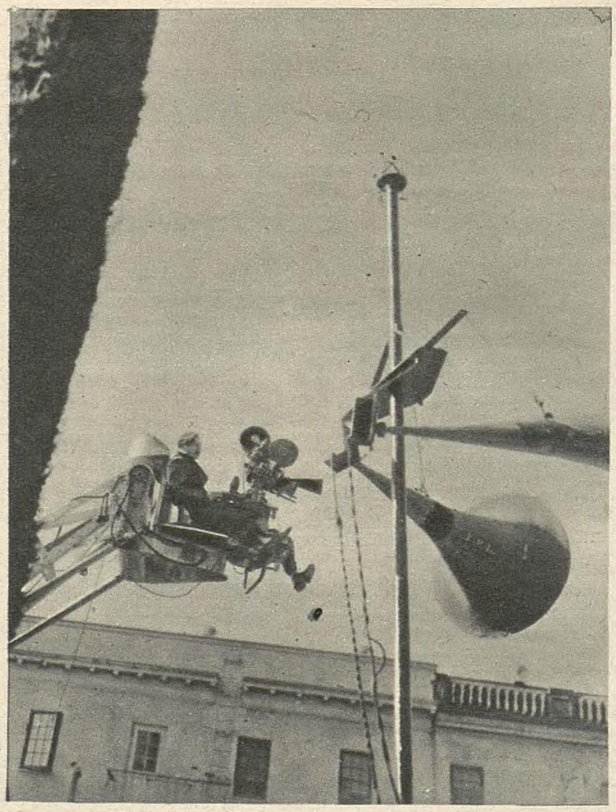
TROFEA JOHN BARRYMOORE'A



Znany amant filmowy John Barrymoore najprzystojniejszy z wielkiej rodziny aktorskiej Barrymoorów, która dziś wybija się na czoło artystów filmowych Ameryki, jest zapalonym myśliwcem. Urlop swój spędza zawsze na dalekich podróżach, opuszczając pospiesznie męczący zgiełk miasta i pracę w atelier filmowem. Szczególnie ulubionym terenem jego wycieczek jest śnieżna Alaska. Ma on tam bowiem szerokie pole do popisu zarówno jako sportowiec, jak i jako myśliwy. Polowanie na Alasce bywa często zajęciem mocno niebezpiecznem, John Barrymoore jednak nie lęka się niebezpieczeństw i jest prawdziwym stuprocentowym mężczyzną, który potrafi stanąć oko w oko do walki z niedźwiedziem. Z ostatniej swojej podróży przywiózł wspaniałe „trofea" (na zdjęciu), które są jego chlubą myśliwską.

JESZCZE JEDNA KATARZYNA WIELKA.

Powraca wielka fala mody na filmy historyczne. Aktorzy kreują wspaniałe role władców dające im nietylko popis gry, ale także bogactwo tła i kostjumów. Jedną z najpopularniejszych postaci historycznych, która ciągle powraca na ekran jest Katarzyna Wielka. Nic więc dziwnego, że o rolę tę ubijają się najznakomitsze artystki Europy i Ameryki. Niedawno odtwarzała tę postać wielka tragiczka niemiecka, artystka teatrów Reinhardowskich Elżbieta Bergner nie posiadając zupełnie zewnętrznych warunków do tej roli. Film ten obejmował jednak tylko pierwsze lata karjery Katarzyny i kończył się momentem objęcia przez nią władzy. Obecnie ukończono nakręcanie filmu, który przedstawia całe życie Katazyny, począwszy od lat dziecinnych. Małą Katarzynę gra córeczka Marleny Dietrich. Wielką sama Marlena. Film ten reżyserowany przez Sternberga, budzi zrozumiałe zaciekawienie.



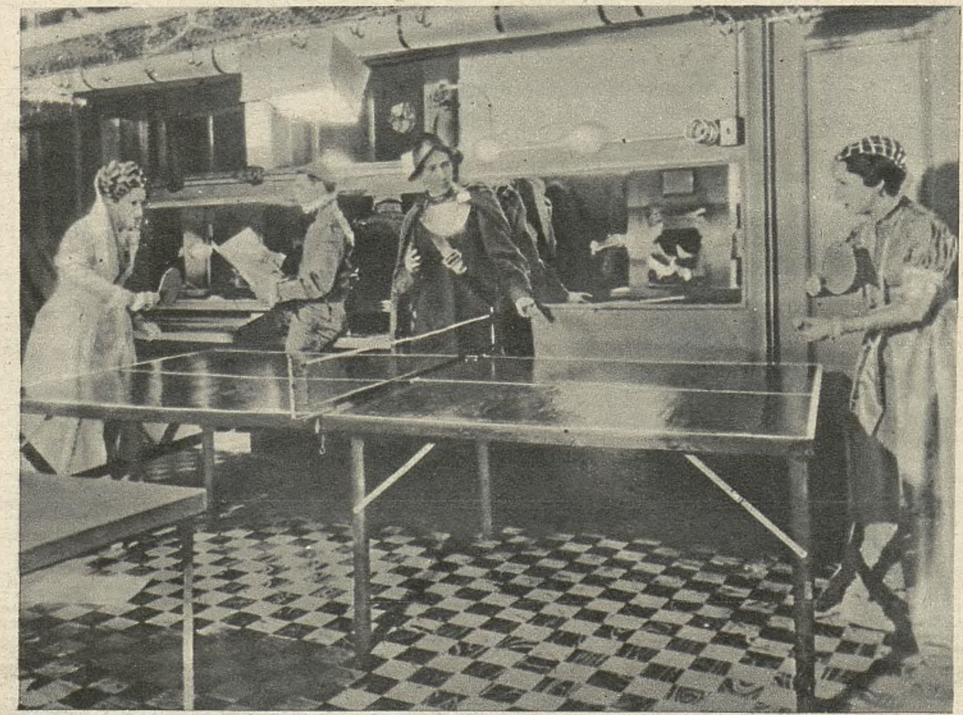
Sternberg na „tronie" filmowym, olbrzymim statywie, który przenosząc go ponad grającemi, pozwala mu objąć wzrokiem całą scenę, filmować ją i jednocześnie przez olbrzymi megafon wydawać rozkazy.



Marlena Dietrich, jako Katarzyna Wielka.

MARJA STUART ZWYCIĘŻA KRÓLOWĘ ELŻBIETĘ.

Wiemy dobrze z historji, jaki los spotkał Marję Stuart w walce z królową Elżbietę, znamy dzieje tragicznej królowej. Za kulisami filmu przedstawia się jednak ta sprawa nieco inaczej. Oto obie artystki, grające główne role w filmie p. t. „Marja Stuart" wydały sobie podczas przerwy w zdjęciach mecz ping-pongowy. Sprawiedliwym sędzią był wierny żołnierz królowej Elżbiety. — Wbrew prawdzie historycznej odniosła tym razem zwycięstwo Marja Stuart. Za chwilę jednak powrócą do zdjęć i akcja filmu popłynie dalej, aby się zakończyć tragedją.



„MASKOTA" NOWY FILM STAREWICZA

U łóżeczka małego dziecka czuwa matka. Czuwa i pracuje, bo pracować musi na utrzymanie tego dziecka. Właśnie ma w rękach małego pieska, nie żywego, ale zabawkę z filcu. Gdy ją skończy, zaniesie ją do magazynu, z którym ma stałą umowę. Za zarobione pieniądze kupi choremu dziecku lekarstwa.

Bo dziecko, jedyne jej dziecko, jest chore, bardzo chore. Gorączkuje. W gorączce napiera się pomarańczy. Biedna matka nie może mu jej dać, bo dopiero gdy skończy swą pracę, zdobędzie potrzebne pieniądze. Więc słucha z tem większym smutkiem gorączkowych słów chorego dziecka. I z oczu jej spadają na pieska grube, ciężkie łzy. Ale pracować trzeba dalej. Wreszcie zabawka jest już gotowa.

Oto w jaki sposób narodziła się maskota, mały piesek z filcu, w którym zawarta jest łza serdeczna matki, taka czysta, gorąca i drżąca, jaką może być tylko łza matki.

Piesek razem z innemi zabawkami jest już w magazynie. Obok niego ułożone są tam i inne: małpka, kotek, tancerka, wieśniaczka, pierrot i apasz. Wszystkie te zabawki leżą sobie spokojnie w pudełku kartonowem. Ale apasz spokojnie w niem wysiedzieć nie może. Rozdziera jeden róg pudełka i skacze na ulicę, porywając za sobą tancerkę, która, nieprzywykła do ruchu ulicznego,









SCENY Z FILMU „MASKOTA".

dostaje się zaraz pod koła samochodu. Widzą to przez okno lustrzane magazynu inne zabawki; więc pierrot, zakochany w tancerce, wybiega za nią i już pada ofiarą innej katastrofy: pod kołami wozu traci w dosłownem znaczeniu głowę. Inne zabawki, uszczęśliwione niespodziewaną wolnością, wyskakują z pudełka. I byłoby ono teraz zupełnie puste, gdyby nie jedna zabawka która wiernie wytrwała na swoim posterunku. To maskota.

Więc teraz w lustrzanem oknie magazynu jedna tylko maskota nęci przechodniów. Jeden z nich, właściciel samochodu, kupuje ją i przywiesza we wnętrzu wozu u góry. Duszno tu maskocie i jakoś nieswojo, więc rozgląda się wokoło siebie, gdy wóz pędzi przez ulice miasta. I oto maskota spostrzega ową matkę chorego dziecka, ze smutną twarzą idącą przez ulicę. Na ten widok maskota cudem jakimś wydostaje się z wozu, wybiega na ulicę. Nie wie, dokąd iść, bo matkę dziecka straciła tymczasem z oczu. Wtem, przechodząc koło straganu z owocami, słyszy, jak przekupka wykrzykuje: „Kupujcie pomarańcze! piękne, soczyste pomarańcze! pomarańcze krzepią!"... I przypomina sobie maskota gorączkowe pragnienia chorego dziecka i postanawia przynieść mu pomarańczę choćby nawet miała ją poprostu porwać. Bo kupić jej uczciwie nie może: wszak nie ma pieniędzy.

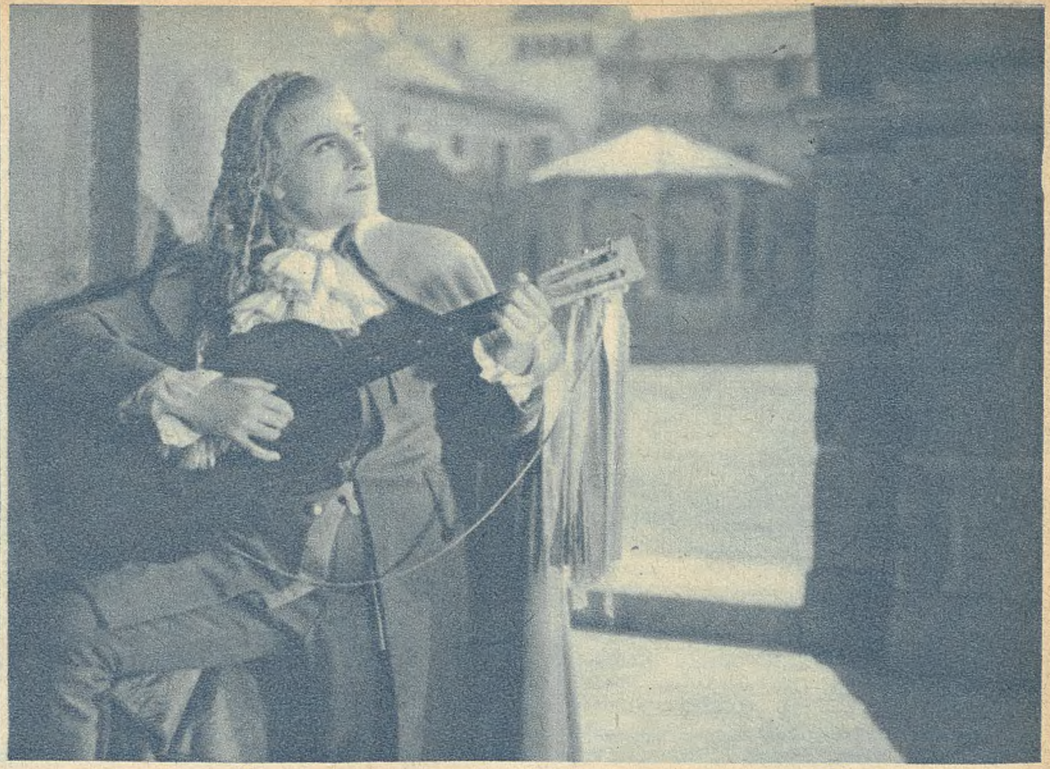
Korzystając z chwili gdy przekupka odwróciła głowę, porywa jedną pomarańczę i niespostrzeżony ucieka z nią. A tymczasem na ulicach miasta zapada już noc. Wielki zegar ratuszowy wydzwania donośnie północ, a przy ostatnim sygnale z flaszki rumu, którą trzyma w swych rękach kurczowo jakiś pijaczyna, wyskakuje nagle djabeł. Prostuje swe kości, przeciera ręce, bo dzisiaj jest wielki dla niego dzień, sabat djabelski. Zewsząd zlatują się ku niemu uczestnicy djabelskiej zabawy: brudne i podarte papiery, przez przechodniów porzucone na bruku, porozdzierane puszki z konserw, jakieś obgryzione kości, jakieś wstrętne szmaty. Stary podarty but zdobył gdzieś kolorowy lampjon z uroczystości 14 lipca i świeci nim uczestnikom szatańskiej kawalkady. Rozpoczyna się sabat djabelski. Przy dźwiękach orkiestry, złożonej z blaszanych pudełek od sardynek i skorupek z jaj, wszyscy uczestnicy dziwacznego pochodu wziąwszy się za ręce, tańczą orgjastycznie. W środku tańczących jest sam djabeł którego tancerze i tancerki co chwila potrącają. Maskota widzi to wszystko, zdziwiona otwiera wielkie oczy i dopiero po chwili spostrzega, że zagapiwszy się wypuścił z ręki porwaną straganiarce pomarańczę. Długo, bardzo długo musi jej w tłumie tych dziwacznych baletników szukać, aż wreszcie znajduje ją. Teraz trzyma ją już mocno w ręku, nie gapi się na nic, tylko z drogocenną zdobyczą pędzi przed siebie, do domu godzie w łóżeczku gorączkuje chore dziecko...

Na drugi dzień matka chorego dziecka ku radosnemu zdziwieniu widzi, że dziecko przestało już gorączkować, że jest — o dziwo! — zupełnie zdrowe.

A maskota raduje się, że uzdrowiła chore dziecko.







CYRULIK SEWILSKI.

Sceny z filmu Cyrulik Sewilski.





Hiszpanja jest ojczyzną dwóch najwspanialszych postaci romantycznej satyry: bohaterskiego Don Kiszota i wesołego Cyrulika Sewilskiego. Hiszpanie są dumni ze swoich bohaterów, są do nich przywiązani, może bardziej niż do ustroju społecznego i monarchji, którą tak łatwo obalili i prawie już zapomnieli. Każdy mieszkaniec Sewilli ma więcej sentymentu do zabawnego małego domku ze starym szyldem cyrulika Figaro, czy do fabryki tytoniu, w której ongiś pracowała piękna Carmen, niż do wspaniałego pałacu królewskiego. O ile jednak ta duma narodowa jest najzupełniej słuszna w stosunku do Don Kiszota, Hiszpana z krwi i kości, podobnie zresztą jak jego twórcy, o tyle z Cyrulikiem Figaro, którego realne istnienie wydaje się być mocno podejrzanem, sprawa jest bardzo skomplikowana. Ojcem duchowym bowiem i twórcą „Cyrulika" jest niejaki p. Beaumarchais, jedna z najciekawszych romantycznych figur, jakie pojawiły się na horyzoncie Paryża wieku XVIII. Beaurmarchais, Francuz, pochodzący z mieszczańskiego stanu z zawodu zegarmistrz, muzyk, poeta, awanturnik, wielki miljoner i nędzarz równocześnie, odbył podróż do Hiszpanji, zresztą bynajmniej nie w celach naukowych lub artystycznych. Były to raczej sprawy rodzinne, połączone z podejrzanej wartości kombinacjami finansowemi. Podróż ta zaciążyła na jego życiu i twórczości i dała zabarwienie tła najświetniejszym jego komedjom. Trzeba jednak wiedzieć, że koloryt lokalny i akcja tych komedyj nie były najważniejszą ideą, nie były celem awanturniczego autora. Pisał je Beaumarchais na przełomie [illegible] wielkiej rewolucji francuskiej i pisząc je był wyrazicielem wszystkich myśli i poglądów, całej tej goryczy, która nurtowała w społeczeństwie, gnębionem przez ówczesny reżim. Dlatego też zarówno „Cyrulik", jak „Wesele Figara" musiały długo czekać na wystawienie, król bowiem nie chciał dopuścić do tych jawnych i jak na ówczesne poglądy dosyć wulgarnych kpin z arystokracji i jej dziedzicznych przywilejów. Prócz względów politycznych napotykał autor na inne jeszcze trudności, intrygi, inspirowane przez magnatów i często ich kochanki. Kobietom zawdzięczał Beaumarchais swoje wyniesienie, kobietom także swój upadek i celę więzienną. Trzeba podziwiać ten niespożyty żywiołowy charakter, który nie pozwolił mu opuścić rąk ani na chwilę i doprowadził wkońcu do wygranej. Opowiadano sobie w Paryżu, że kiedy odczytano królowi wyjątki z „Cyrulika", ten zawołał: to ohydne, nigdy nie zgodzę się, aby to wystawiono, na co Beaumarchais miał odpowiedzieć: Król zakazał, a więc będzie wystawione. Premjera „Cyrulika" i „Figara" stały się dla Paryża wielkiemi wydarzeniami. Tłum cisnący się do komedji francuskiej przewrócił barjerę. Margrabiny i księżne tłoczyły się na galerji, musiano zawezwać policję, aby nie dopuścić do rozruchów. I oto rozegrała się przed publicznością ta komedja pozornie nie wiele różniąca się od wszystkich poprzednich, jakie widziano na scenie „komedji francuskiej". Hrabia kocha się w pięknej Rozynie, którą więzi zazdrosny starzec, lekarz Bartolo, jej opiekun. Figaro, Cyrulik, awanturnik i trochę poeta dopomaga hrabiemu do zdobycia ukochanej i wystrychnięcia na dudka starca. Przez scenę przesuwa się szereg zabawnych figur, tak charakterystycznych dla ośmnastowiecznej komedji francuskiej służący, rejent, organista, urzędnik sądowy, etc. Akcja dość zresztą błaha, urozmaicona historją z ciągłem przebieraniem się hrabiego, który usiłuje się dostać do domu lekarza. Cały jednak sens tej komedji, który pozwolił jej przetrwać krytykę wieków, kryje się w kapitalnych powiedzeniach cyrulika Figara. Jednym z najbardziej popularnych jest: śmiejmy się, kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie. Jest rzeczą zdumiewającą, że ta właśnie komedja, drwiąca w okrutny sposób z przywar arystokracji, zyskała niebywały sukces i że wyśmiewani oklaskiwali ją przez przeszło sto przedstawień z rzędu. W kilkadziesiąt lat później skomponował do tej komedji muzykę Rossini i odtąd weszła ona na stały repertuar opery.

W ostatnich czasach przerobiono „Cyrulika", połączywszy go zresztą z „Weselem Figara" na scenarjusz filmowy. Film, rozporządzający o wiele większemi możliwościami dekoratyjnemi, niż teatr, dał tej romantycznej opowieści wspaniały sztafaż. Czar Sewilli, skąpanej w południowem słońcu, cały ten nastrój hiszpańskigo miasta, rozbrzmiewającego pieśnią miłosną przy dźwięku gitary dadzą nam pełny, prawdziwy obraz tej żywej Hiszpanji, jaką widział rozkochanemi oczyma Beaumarchais. Rolę Figara kreuje znakomity aktor francuski Andree Beauge, Rozynę gra Helena Robert, hrabiego Almaviva Jean Galland. Świetne, charakterystyczne typy lekarza i organisty stworzyli Pierre Juvenet i Charpin. Cyrulik odżył raz jeszcze, tym razem w filmie.

J. S.

ALBERT PREJEAN.

Paryż, w marcu.

W Polsce ujrzeliśmy go po raz pierwszy w filmie „Pod dachami Paryża“, gdy jednocześnie zawarliśmy znajomość z Rene Clairem. Przedtem nigdy nie widzieliśmy na ekranie żadnego z nich. Dochodziły nas wprawdzie słuchy o francuskiej awangardzie filmowej, wśród której nazwisko Claira było jednem z wybitniejszych. Ale Prejean? Któż o nim co wiedział?

A przecież „Pod dachami Paryża” to nie był ani pierwszy film Prejeana, ani też jedyny, w którym grał ten sympatyczny aktor, a reżyserował Clair, chluba francuskiej kinematografji. Karjera filmowa Prejeana rozpoczęła się skromną rolą, jeśli tak można nazwać anonimowy występ w scenie pojedynku w niemej wersji „Trzech muszkieterów“ reżyserji Diamant-Bergera.

— Sześćset franków, moje pierwsze honorarjum filmowe, było największą sumą, jaką kiedykolwiek zarobiłem... — mówi nieco niejasno Prejean i widząc moje zdziwienie, uradowany, ciągnie dalej: — to prawda, że teraz zarabiam więcej, ale teraz te wszystkie pieniądze przyjmuję jako rzecz naturalną, należy mi się i koniec. I dziś tysiąc więcej, tysiąc mniej, to drobiazgi, teraz już nie czuję tak wyraźnie wartości setek... A wtedy 600 franków, to był majątek... Drugi mój film — to „Cud wilków“. Widziała pani i nie zauważyła mnie? To zupełnie naturalne. Moja twarz była niewidoczna, zasłonięta łbem wilczym: to ja byłem tym człowiekiem, na którego wilk się rzucił na śniegu. Statysta, marnie płatny, zawsze jest narażony na większe niebezpieczeństwa, niż ten, który zarabia więcej...

— A kiedy wreszcie wymieniono pańskie nazwisko na ekranie?

— W „Fantome z Moulin-Rouge“, ale to nie ważne. Naprawdę zacząłem być kimś dopiero po pierwszym filmie u Rene Claira p. t.: „Paris qui dort“. Wie pani, Clair chodził za mną, gdzie się ruszyłem — prosił, bym zagrał w jego filmie, ale ja nie dowierzałem, by ten suchotniczo wyglądający młodzieniec potrafił zrobić coś do filmu podobnego. Tak mnie znudził, że zgodziłem się. I po tym filmie grałem już z pełnem zaufaniem u niego drugi raz w tym rozkosznym „Kapeluszu słomkowym“.

Obie te role były w stylu wodewilowym, tak bliskim sercu Claira. Wydawało się wszystkim, którzy widzieli Prejeana tak bardzo clairowskiego, że aktor ten nie potrafi nigdy być innym: przestylizowany na dawność, a grający w sposób zupełnie nowy; szerokie uśmiechy nagle znikające z twarzy, unoszenie brwi i ramion jednocześnie i rytmicznie — wszystko to tworzyło z niego sylwetkę podobną w swym rysunku aktorskim do Lloyda, Keatona, lub Langdona. Zwrócił wówczas na niego uwagę Feyder i spróbował narzucić mu swój styl: udało się to znakomicie. Jego rola w „Nowych panach“ w miarę realistyczna, w miarę satyryczna, była przedsmakiem tego, co potrafi Prejean dzisiaj. Już wówczas krytycy, jeszcze niechętnie usposobieni do twórczych poszukiwań awangardy, jednomyślnie entuzjastycznie przyjęli wspaniałą satyrę Feydera. Oczywiście i cenzura zainteresowała się bliżej tym filmem, wycinając ze środka jedną z najpikantniejszych scen: zobrazowanie myśli panów posłów podczas obrad Izby. Jakgdyby deputowani zawsze w Izbie myśleli tylko o tem, co jest na porządku dziennym!...

— Gdy usłyszałem pierwszy raz o dźwiękowcach, skóra na mnie ścierpła. Byłem przerażony! Moja przyszłość, moje nadzieje, marzenia i możliwości wydawały się raz na zawsze pogrzebane. Film dźwiękowy, to znaczy, umieć śpiewać, bo przecież z początku wydawało się, że tylko ten może być dobrym aktorem w dźwiękowcu, kto ma głos Al Jolsona. Pewna firma niemiecka, która mnie zaprosiła na zdjęcia próbne, uważała, że trzeba szukać nowych talentów, a nie brać tylko aktorów z opery. Kazali mi śpiewać. Byłem tak zdesperowany i pewny fiaska, że zupełnie bez tremy zaśpiewałem jakąś prostą, uliczną piosenkę. I to wyszło dobrze na płycie, bo wtedy jeszcze na płytach nagrywano dźwięk filmowy. I grałem w dwóch filmach „Joker“ i „Rekin“. Poszło dobrze i znów wróciłem od Claira, by odnieść wspaniały triumf: „Pod dachami Paryża“.

A później Prejean podpisał wspaniały kontrakt na pięć lat i odtąd pracuje prawie że bez wytchnienia. Widzimy go w szeregu filmów mniej lub więcej udanych. Grywa pod reżyserją Gallonego, Pabsta, Turżańskiego, Colombiera, Thielego, Hartla, Decoin, Duviviera, etc. Jako partnerki miewa bardzo często Annabellę, Renee Saint-Cyr, Alicję Field, Natalję Kowanko, Gaby Morlay, Polę Illery, Mary Glory, Marie Bell, Blanche Montell, Florelle.

W filmie Pabsta „Opera za trzy grosze“, Prejean miał sposobność pokazać, że potrafi wywiązać się znakomicie z obowiązków poważniejszych, niż wieczne odgrywanie wysportowanych amantów, jak jego rola w „Riaux de la pistle“, czy „Chant du marin“.

— To bardzo przyjemnie boksować się, czy jeździć na rowerze, aeroplanie lub być marynarzem. Ale jeżeli rola za rolą jest tylko pokazywaniem moich sportowych zdolności — to staje się nudne. Zawsze marzę o jakimś oryginalnym scenarjuszu, o czemś niebanalnem — skarży się Prejean.



Albert Prejean, najpopularniejszy aktor francuski przesyła pozdrowienia „Światowidowi“

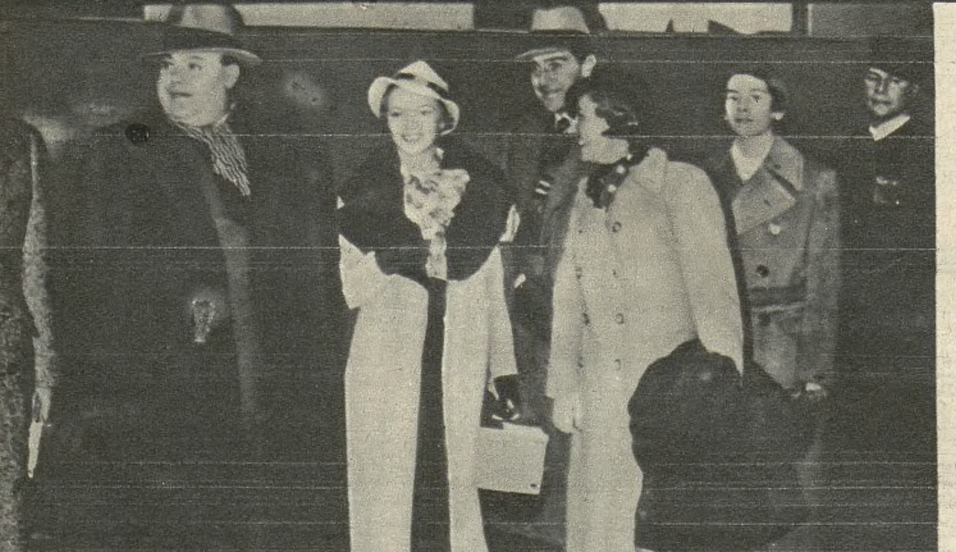
Ten młody aktor obok swej miłej powierzchowności, doskonałej budowy sportowej, wnosi na ekran nietylko uśmiech pełen rozbrajającego wdzięku i nonszalancki a pieszczotliwy głos, ale i inteligencję, wrażliwość, świadomość operowania swemi aktorskiemi środkami i nadewszystko talent. Być może, że często się niedocenia jego wartości, mieszając jego indywidualność z typami, jakie bywają jego wcieleniem w licznych filmach.

Ilekroć w scenarjuszu jest nakreślona sylwetka chłopca poczciwego w gruncie rzeczy, choć nieco blagiera, młodzieńca z przedmieść paryskich, który w każdej sytuacji potrafi zachować dobry humor i piosenkę na ustach, ilekroć trzeba aktora o sympatycznej twarzy i zdolności przedzierzgnięcia się z np. mechanika, w miljonera, w śpiewaka ulicznego, w oficera rosyjskiego, marynarza, lotnika, bezrobotnego — zawsze szuka się Préjeana.

Dopiero oglądaliśmy go w „Les Bleus du ciel“, w „Théodore et Cie“. Jutro zobaczymy go w nowym filmie Duviviera „Paquebot Tenacity“, i wkrótce w „Wołga... Wołga“... W międzyczasie urządza wypady do Belgji, czy Niemiec i śpiewa przed rozentuzjamowaną publicznością. — Berlińskie gazety niedawno w ten sposób wypowiedziały się o artyzmie Préjeana: „Ten koncert Préjeana złożony z ośmiu czarujących piosenek, więcej znaczy dla zbliżenia francusko-niemieckiego, niż jakaś oficjalna wizyta dyplomatyczna“.

Alicja Brun.

ANNABELLA WYCHODZI ZAMĄŻ.



Annabella najsłynniejsza francuska gwiazda filmu dźwiękowego wybrała z pośród tysiąca kandydatów na męża swojego partnera Jean Murat'a. Grała ona z nim już niejednokrotnie i widocznie tak jej to zasmakowało, że postanowiła nie rozłączać się z nim już przez całe życie. Ślub, który miał się odbyć w najbliższych dniach, wzbudził wielką sensację w Paryżu. W międzyczasie jednak otrzymała artystka niezwykle korzystną propozycję engagement do Hollywood. Ma ona mianowicie kreować główną rolę we francuskiej wersji filmu „Pieśń cygańska“. Ponieważ zdjęcia do tego filmu już rozpoczęto, Annabella odłożyła z lekkiem sercem termin ślubu i opuściła Paryż, udając się do Hollywood. W podróży tej towarzyszyć jej będzie Jean Murat i w ten sposób oboje połączą piękne z praktycznem, nie stracą tak ponętnych dolarów amerykańskich a jednocześnie nową modą odbędą piękną podróż poślubną przed ślubem. Cały Paryż żegnał z żalem ulubioną gwiazdę, na dworcu zebrały się nieprzebrane tłumy publiczności. Grupa kolegów Annabelli musiała z trudem torować drogę pięknej artystce i szczęśliwej narzeczonej do pociągu. Zdjęcie, które reprodukujemy dokonane zostało tuż przed odjazdem pociągu. Po prawej stronie radośnie uśmiechniętej narzeczonej, jej wybraniec Jean Murat, po lewej znany francuski komik Andre Berley.

Krystyna Ankwicz-Szyjkowska.

ODPOWIADAM MARLENIE DIETRICH...



Krystyna Ankwicz-Szyjkowska, wybitna artystka dramatyczna.

W związku z artykułem Marleny Dietrich p. t. „Co to jest sex appeal“, drukowanym na łamach naszego pisma, wybitna artystka dram. p. Krystyna Ankwicz-Szyjkowska z Teatru Miejskiego im. J. Słowackiego w Krakowie), obdarzona przytem niepoślednim talentem literackim, nadsyła nam artykuł, zawierający uwagi i spostrzeżenia tem ciekawsze, że pochodzą od kobiety nawskróś nowoczesnej.

Jako młodziutkie dziewczę ukradkiem przed surowym nadzorem domowym chodziłam na filmy, w których niemal z reguły czarnowłosa, mocno umalowana, kusząco kołysząca się w biodrach, o manierach mniej lub więcej trącących szatanem kobieta budziła... na ekranie... namiętności, silne jak śmierć a trwałe jak wieczność, wśród przystojnych młodzieńców w nieposzlakowanie skrojonych garniturach, którzy takim „wampom“ rzucali pod stopy swe serca i portfele. Ale w ostatnich latach ni stąd, ni zowąd nastąpił przewrót. Dokonał się pod gwiazdą Grety Garbo, jasnowłosej, spokojnej, o łagodnej myślącej twarzy.

* * *

W przeciwieństwie do starego, wymierającego już pokolenia mężczyzn, którzy na kobietę patrzą jak myśliwy na upatrzoną zdobycz, dzisiejszy mężczyzna jest bez porównania moralniejszy. Przypomnijmy sobie fantastyczne szaleństwa naszych dziadków, którzy całe fortuny tracili za jeden pocałunek głośnej kokoty, nie degustując się wcale świadomością, że jej „miłość“ mają tylko za pieniądze. Dzisiaj sport, koleżaństwo, wspólna praca odarły kobietę z wyimaginowanego czaru egzotycznego kwiatu. Kobieta nowoczesna jest zdrowa, radosna, mocna, bierze się za bary z życiem nieraz lepiej niż mężczyzna, a że przytem czasem traci istotnie coś niecoś, a może i dużo z kobiecości, to trudno: zbyt długo trzymano nas pod kloszem, byśmy potrafiły nie nadużywać nagle otrzymanej wolności.

Urokiem Grety nie są jej uszy, ani figura, ale wypromieniowany od wewnątrz wyraz twarzy. Dzisiejszy mężczyzna chce w kobiecie mieć przyjaciela, który będzie dla niego także i kochanką.

I dlatego to dzisiejsze ekranowe uwodzicielki inaczej wyglądają od wczorajszych. Mają więcej wyrazu, więcej godności człowieka, więcej słodyczy kobiecej.

I dlatego też nawrót, zapoczątkowany przez Mae West, typową samicę, grającą na perwersyjnych instynktach mężczyzny, nie może się udać. W tym, czy owym mężczyźnie obudzi on zapewne silne pożądanie, ale ogromna większość dzisiejszych mężczyzn odróżnia już pociąg od miłości. Wyszliśmy z dusznej atmosfery, w której „zagadnienia erotyczne“ były alfą i omegą istnienia człowieka. Kto z nas doznał rozkoszy narciarskiego zjazdu, kołysania się na morskiej fali, brania zakrętów w tempie 120 km na godzinę — ten napewno zrozumiał, że najsilniejsze wzruszenie erotyczne, przy którem serce milczy, nie zasługuje na więcej uwagi, niż kwestja zaspokojenia głodu, czy pragnienia.

Babka „Yvette" śpiewa...

Znakomita pieśniarka Paryża Yvette Guilbert śpiewa we filmie „Rybak islandzki" stare bretońskie piosenki. — Zdjęcie nasze z tego właśnie filmu przypomina kompozycją i tonem czar obrazów dawnych mistrzów holenderskich. Na tle charakterystycznego wnętrza chaty rybackiej rysuje się jakżeż świetna postać starej babki.



SPIS SCENARJUSZÓW NADESŁANYCH NA KONKURS FILMOWY DO DNIA 25 III B. R. WŁĄCZNIE.

(Ciąg dalszy).

90) Uścieczko, „Pobóg" — 91) Luzino, „Aldona — Gdynia" — 92) Gdynia—Port, „Wesoły kinomanjak" — 93) Warszawa, „Sybirak" — 94) Cieszyn, „Ewski Janusz" — 95) Sosnowiec, „Kajus" — 96) Wilno, „Purpurowy mak" — 97) Łódź, „X — 2007" — 98) Uścieczko, „Rębosz" — 99) Lubomia, „Wina" — 100) „141950" — 101) Dąbrowa Górnicza, Cyrkiel, hebel i kątnica — 102) Sosnowiec, „Nałęcz" — 103) Sosnowiec, „Sowa—Pa" — 104) Rzeszów, Chi lo sa" — 105) Saint Jean, „Narty" — 106) „Roland — Staś" — 107) Bydgoszcz, „Wieniec laurowy" — 108) Gniezno, „Lotos" — 109) Lublin, „Giro" — 110) Lublin, „Victoria" — 111) Łódź, „Jenny" — 112) Warszawa, „Krakowianka" — 113) Sosnowiec, „B. R. W.".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„WINA". 1) Tak. 2) W tej kwestji nie jesteśmy uprawnieni do zabierania głosu. Wypowie się Sąd konkursowy, któremu scenarjusz przekazujemy.

„SCENARZYSTA". „Światowid" nie jest powołany do dorabiania muzyki do scenarjusza. Uczynić to może autor, a w pewnych wypadkach także wytwórnia scenarjusz nagrywająca.

„ROLA", WARSZAWA. Otrzymaliśmy scenarjusz bez koperty, zawierającej imię, nazwisko i adres Pański (patrz Warunki Konkursu pkt. 2-gi). Prosimy dosłać.



ZMARTWYCHWSTANIE.

(Szarada — ułoż. „Junona“, Warsz. Kl. Szar.).

Dziewięć-dziesiąte-jedenaste-szóste!
O Panie! Wielki to **trzeci!**
Głębiny Twojej mogiły są puste!
Słońce radośnie dziś świeci!
  Dzwon **siedem-osiem** na wsze świata strony
  Dziesiątych łask święte dary,
  Na cześć Twą śpiewa Twój lud rozmodlony
  i wielbi Ciebie bez miary!
Nad **ósme-czwarte** w mgłach lasy rozchwiane
Dźwięk **pierwszych-drugich** ulata,
i **pięć** o Tobie swój hymn, żeś jest Panem
nieba, przestworza i świata!
  Tak **trzy-dwunasto** jest dzisiaj na świecie
  i tak nam w sercach radośnie
  jak jeszcze nigdy! Bo dzisiaj jest przecie
  prawdziwe życia przedwiośnie!
Bo **jedenaście** i **sześć** słońce nowe
i nową zalśni nadzieją!
I rozpromienią się blaski tęczowe
i serca w nas się rozśmieją!
  Widzę przed nami niebiosa otwarte
  a w każdym **pierwszym-tuzinnym**
  słyszę melodje radości **pięć-czwarte**,
  które nas cieszyć powinny!
Nim nowy **drugi** zaświeci w niebiosach
czuję, że wszystko się zmieni!
Sto ziarn z jednego będziemy mieć kłosa —
sto gwiazd rozbłyśnie wśród cieni.

REBUS WIELKANOCNY.

(Ułoż. i rys. Cz. Kaczyńska, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Należy odczytać treść rebusu, składającą się z dwuwiersza, o następujących początkowych literach wyrazów: Z, i, k, r, n, w, r, s, w, p, d, r.

Zakończeniem tegoż rozwiązania są dwa wyrazy: u góry złożony ze znaków skautowskich (semaforów) i u dołu ze znaków telegraficznych (Morse'a).

* * *

Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań Redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna od 1 do 30 kwietnia 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 7 kwietnia 1934 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 11.

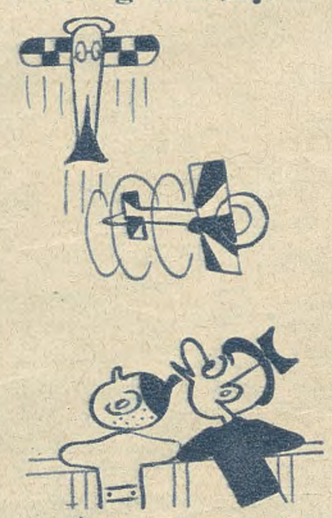
REBUS: Kryminalistyka francuska ma bajoński węzeł do rozwiązania.
SZARADA: Bezrobocie.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 11 nadesłali:

Viva Berbecka, Warszawa; Aleks. Boroń, Łódź; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Franc. Izdebski, Zagórz; Cz. Kozłowski, Warszawa; M. Łowa; Bobowa; Helena Opielińska, Środa; Jan Badura, Szopienice; M. Strubel, Warszawa; Edward Szwarc, Częstochowa; A. Pluta, Bydgoszcz; St. Kornaszewski, Inowrocław; Zofja Kopczyński, Nowy Sącz; Stan. Musiał, Długoszyn; B. Ramuł-Hubert, Poznań; Władysława Głowacka, Warszawa; Lilli Ślósecka, Inowrocław; Stan. Szyndler, Toruń; Edm. Miłowski, Poznań; Janina Zaleska, Lwów; Józef Kudyk, Kraków; Kazimiera Figurowa, Kraków; Lola Dąbkówna, Kraków; M. Czajkowska, Warszawa; St. Zelazowski, Busko; Jan Obtułowicz, Żywiec; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Ant. Żelazny, Bochnia; Bol. Kurowski, Warszawa, Ewa Brzozowska, Warszawa; Zb. Słotniński, Częstochowa; Zofja Makarewiczówna, Włodawa; Janusz Dawid, Toruń; St. Marja Janecka, Lwów; Jadwiga Wieleżyńska, Podbrodzie; Jerzy Sass, Krzeszowice; Irena Senze, Żychlin; Alicja Zberomirska, Kalisz; Ludwik Iwanowski Kutno; E. Piottuch, Wilno; „Maryśka z Pohulanki“; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Bogdan Rubczak, Warszawa; Henryk Lisowski, Piotrków Kujawski; Witold Smalski, Królewska Huta; Wanda Zaleska, Warszawa; Kazimierz Hanus, Nadwórna; **Michał Wychowański, Sambor (zł 20.—)**; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Adam Pankiewicz, Tarnów; Mac Romański, Bydgoszcz; Katarzyna Dembicka, Stryj; Eug. Petrynowski, Kutno; Kazimierz Kornaszewski, Inowrocław; Jan Cudny, Wołomin; Stef. Sawarynówna, Kraków; Hanka Kwintówna, Kraków; Aleks. Cwynar, Kraków; Józef Pasieka, Kraków; J. Pasiekówna, Kraków; Stenia Nieczkulanka, Kraków; Franc. Kwinta, Kraków; Michał Kwinta, Kraków; Antoni Klimek, Kraków; Wiktor Kwinta, Kraków; Anna Kwintowa, Kraków; Józefa Kitówna, Kraków; Anna Nieczkulanka, Kraków; St. Mikowska, Warszawa; „Sak“, Warszawa; „Grenicheux“, Warszawa; Mr. Marjan Kurica, Lwów; Janusz Roman, Warszawa; Marja Hirschenfeldowa, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Kazimierz Kasprzycki, Bydgoszcz; Alfreda Świtkowska, Lwów; J. Kuczmierczyk, Mysłowice; Franciszek Dybał, Andrychów; Stefan Kanwiszer, Dąbrowa Górnicza; Wł. Dumanowski, Czortków; Fr. Jarocka, Warszawa; Andrzej Piotrowski, Kraków; M. Strug; Wieliczka; Felicja Rechówna, Kamionka Strumiłowa; Jan Truszkowski, Drohowyż; Michał Stefański, Wola Duchacka; **Edward Gugulski, Jędrzejów (zł. 10)**; Kazimierz Zieliński, Hrubieszów; Marjan Jagusiński, Kraków; Z. Konopka, Podbrodzie; Mieczysław Więcław, Łaziska Górne; Hermina Halezanzówna, Oświęcom; Aleksander Smyk, Stryj; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Wacław Krak, Ostrołęka; Irena Obuszkiewiczówna, Sambor; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Ludwik Kuławski, Żywiec; Marja Wolska, Lublin; szawa; St. Jankowska, Łódź; Jurek Zapiór, Kraków; Jan Manolecki, Olszanica; Władysław Wójcik, Bronowice Wielkie; Feliks Wład. Kowalski, Warszawa; Zb. Block, Poznań; Anna Loeglerówna, Lwów; Marja Hackel, Brzeżany; Kaz. Marcinkowski, Zagnańsk; M. Marcinkowski, Mirachowo; Wacław Tyblewski, Poznań; Franciszka Brysiowa, Groedlów; Opielińska, Środa; A. Goldmanówna, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Józef Englert, Lwów; L. Pogoda, Jaworzno; Holier Franciszek, Żywiec; „Wilnianin“, Dubno; Aleksander Holub, Mołodeczno; Anna Buciak, Sambor; Karol Korsak, Chełmno; „Ha-jot“, Łódź; Marjan Musiałowicz; Józef Kaszowski, Bogucice; Stefan Siodłak, Rudawa; Lidja Sasówna, Kraków; Miecz. Ryś, Wola Filipowska; N. i J. Brandtowie, Kanin; Iga Sapiewska, Pabjanice; **Seweryn Mordawski, Limanowa (prenumerata „Światowida“ od 1 do 30 kwietnia 1934)**; Lona Miłowska, Poznań; Urszula Miłowska, Poznań; „Bebe“, Baranowicze; Tad. Szetkiewicz, Poznań; Kryst. Hordyńska, Lwów; Fr. Pietryk, Jaworzno; plut. Stef. Beśka, Stołpce; por. Winc. Rytko, Biała; Hel. Szeląg, Prokocim; Adolf Klohes, Kraków; Ign. Ascher, Sanok; Bolesław Jurczyk, Krynica; „Marysia“ T., Kraków; S. Manfred; Leon Szafrański, Poznań; Wanda Kamińska, Grudziądz; Stan. Wiktor Miksiewicz, Lwów; „Niezapominajka“; „Tuberoza“; L. Glaszmidt, Warszawa; Wł. Hoffmann, Warszawa; B. Jankowska, Kraków; Kaz. Kochmański, Kraków; Marja Szewiakowa, Wilno; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Józef Jachimowski, Chełmno; Aleks. Bielewicz, Chełmno; Wład. Szymański, Grabie; St. Godziszewski; Chełm; „Tolek“, Baranowicze; Józef Maziarz, Ozorków; Walentyna Zalewska, Ozorków; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; J. N. Maziarz, Ozorków; M. Baworowska, Klimiec; Hanka Cieślikówna, Kraków; Katarzyna Hołdawańska, Pruszków; Teodora Rychlicka, Kołomyja; Alojzy Majerowicz, Rzeszów; Gerard Huttner, Szamotuły; Aleksandra Beśkowa, Stołpce; Juljan Kowal, Stołpce; Zygmunt Łebek, Miechów; Halina Mikinowa, Poznań; Kazia Olejniczakówna, Poznań; R. Wagner, Kraków; M. Sipowiczówna, Łuniniec; W. Weisło, Kraków.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Wychowański, Sambor (zł 20.—), Edward Gugulski, Jędrzejów (zł 10.—) i Seweryn Mordawski, Limanowa (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 30 kwietnia 1934 r.).

Meeting lotniczy.



— Że też oni się nie boją
— Czego się mają bać; są przecież przywiązani..!

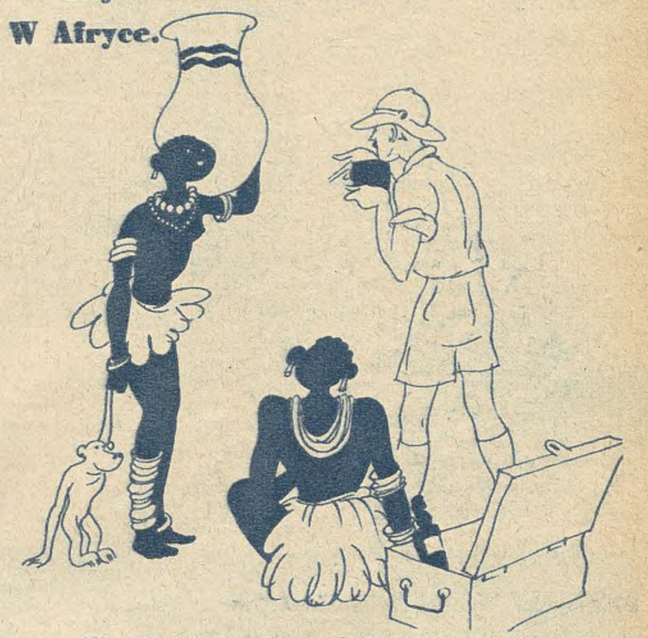
HUMOR.

Doświadczony.



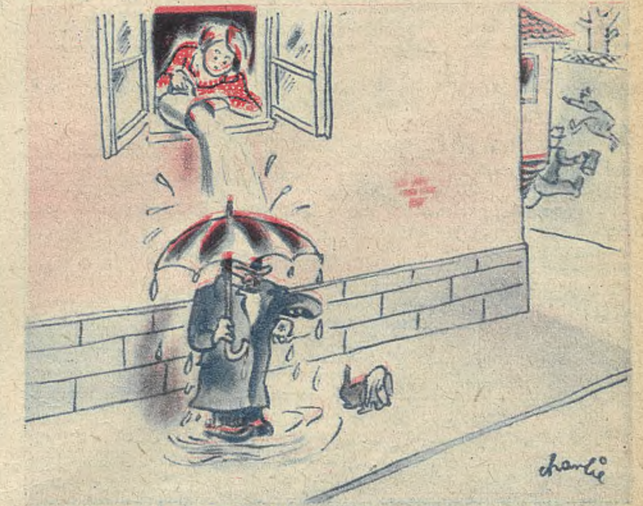
— No Stasiu, co się mówi, jak goście przychodzą?
— Żeby dla nas też coś zostawili..!

W Afryce.



— Nie bój się Owamba! Uśmiechnij się tylko pięknie i patrz w to czarne pudełko!
— Komu pan to mówi, master? Ja grałam już role tytułowe w pięciu filmach afrykańskich!

W drugim dniu Świąt.



— Poraz pierwszy mój komunikat meteorologiczny zgadza się co do minuty..!

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 149.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

DOM—KRÓLESTWO PANI.

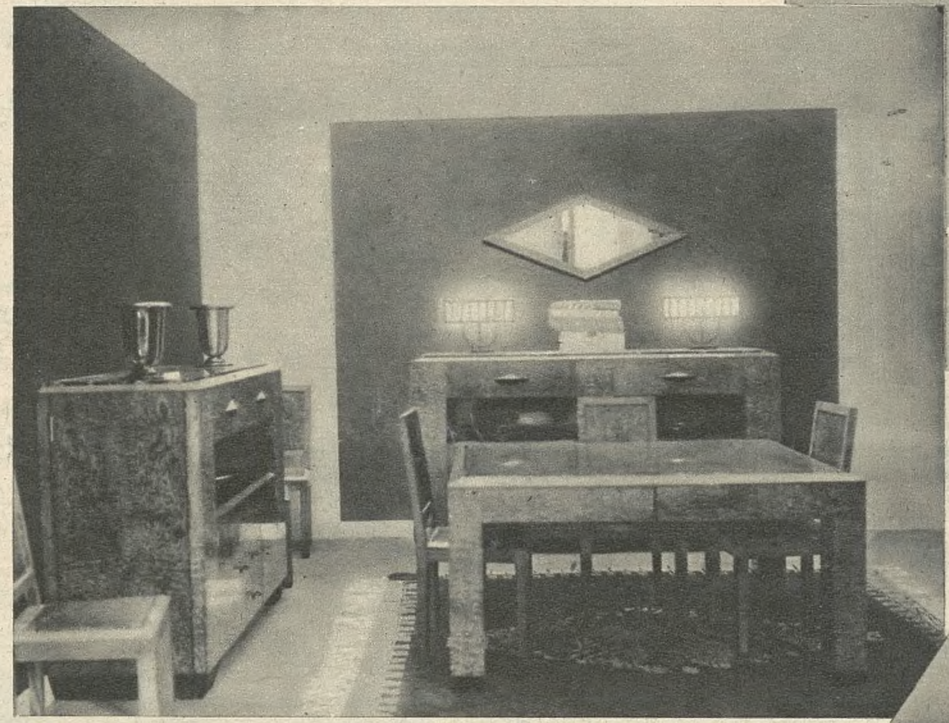
Święta, Goście, Przyjęcia...



Piękny dwukolorowy serwis na jajka jest ozdobą każdego stołu wielkanocnego.

Gościnność polska jest zawsze przysłowiowa — a święta Wielkanocne stanowiły dla tej gościnności najodpowiedniejsze tło i ramy.

Nastrój przedwiośnia, wyczuwalny w całej naturze — i w nas samych, jakiś nieuchwytny wewnętrzny dreszcz radości — może z tego, że „dni się stają coraz dłuższe“, a może... może poprostu tylko z tego, że żyjemy i że — mimo kryzysu i wszykich związanych z nim okropnych przepowiedni — jakoś przecież żyć będziemy, wzmagająca się, bo odświętna i niezamącona powszednią troską — życzliwość dla ludzi i świata — wszystko to powoduje przypływ wielkiej fali gościnności, chęci spotkania się z przyjaciółmi i znajomymi już nie w dostępnym dla wszystkich lokalu publicznym, ale właśnie — u siebie w domu.



Jadalnia w stylu nowoczesnym, wyróżniona na wystawie w Paryżu



Cynowa zastawa na jajka w stylu nowoczesnym.



Nowoczesny kredens.

Urok domu polega na jego niepowtarzalnej odrębności. Niema dwóch domów jednakowych, jak nie może być dwóch jednakowych postaci ludzkich. I dlatego tak wiele wdzięku ma mieszkanie urządzone zgodnie z zamiłowaniami i trybem życia jego właściciela, a taką pustką i nudą wieje od tych, które meblowano z myślą jedynie o panującej modzie i o tem, co mają „inni“ i co jest „gdzieindziej“.

Tak samo przyjęcia: miłe tam, gdzie między gospodarzami a gośćmi istnieje nić prawdziwej sympatji i życzliwości, gdzie obie strony wzajemnie dobrze czują się ze sobą; nudne, a czasem nawet przykre, jeśli wydawane tylko z myślą o tem, że „wypada“ przyjąć

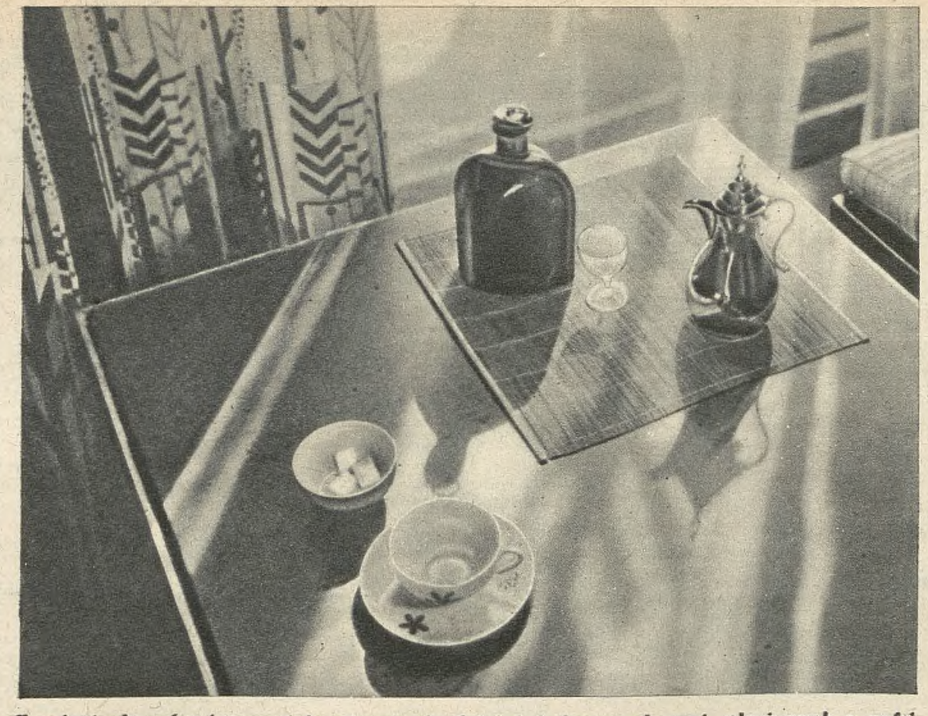
i że „inni" przyjmują także. „Inni" przyjmują w pięknych apartamentach przy wspaniale nakrytym stole. Podają wystawną kolację, częstują najlepszem winem. Przyjęcie jest miłe, nawet bardzo miłe.

A u nas? Nasze „apartamenty" — to skromne mieszkanie o kilku niewielkich pokojach. Zastawa stołowa — daleka od wspaniałości. Przyrządzenie wieczerzy przy pomocy mało wykwalifikowanej w swym fachu kucharki — to robota dla niejednej z nas zbyt trudna i skomplikowana.

Więc może spróbujemy nie myśleć wcale o „innych", a zato dokładnie zdamy sobie sprawę z tego jakie są możliwości naszego mieszkania, naszej służby, środków, jakie mamy do rozporządzenia, wreszcie — nas samych.

Od mieszkania — nawet małego i skromnego — możemy wymagać, aby przyjęło gości pogodnie i radośnie. A więc, zaraz na wstępie, jeszcze w przedpokoju, kilka kwiatów wiosennych w ładnym wazonie, lub pęk gałązek o niklych, ledwie zieleniejących listeczkach. A w pokojach — meble ustawione może trochę inaczej niż zwykle, tak, aby gościom naszym wygodnie było skupić się dla rozmowy, lub zasiąść do kart, czy też — potańczyć.

Służba — nawet najmniej wyrobiona — łatwo zastosuje się do naszych wskazówek, o ile te wskazówki będą zgóry obmyślone i przewidujące. — A więc: gdzie wieszać okrycia gości, w jakiej kolejności podawać półmiski, do czego służą te kieliszki, tamte filiżanki; i że trzeba uprzejmie odpowiadać na wszelkie zapytania, i że nie należy przerywać rozmowy własnemi uwagami, że wreszcie trzeba naprawdę chcieć pomóc pani w przyjmowaniu gości, którzy przecież są gośćmi domu, wspólnego wszystkim domownikom.



Zamiast obrusów i serwetek używa się dzisiaj kolorowych mat, plecionych z raffi. Jest to ostatni krzyk mody.

Zastawa stołowa zwykle wymaga jakiegoś uzupełnienia lub odnowienia. Trzeba ją przejrzeć, odświeżyć, skompletować. Panująca moda pozwala na zrobienie tego przy pomocy bardzo małych środków: wielka różnorodność znajdującej się we wszystkich sklepach bielizny stołowej, piękne i bardzo tanie wyroby z ceramiki i porcelany, dostępne dla każdej kieszeni, wesołe, różnobarwne szkło — wszystko to, starannie dobrane i utrzymane w charakterze (a wcale niekoniecznie w kolorze ani kształcie) naszego wnętrza domowego — przyczyni się do wytworzenia miłego nastroju, jaki wniosą z sobą rzeczy, dobrze sharmonizowane z otoczeniem.

A dania? przygotowane zawczasu, oparte na wypróbowanych przepisach, starannie ułożone na półmiskach — napewno nie staną się powodem zdenerwowania pani domu, zdenerwowania, które tak łatwo udziela się gościom i które bardziej psuje nastrój zabawy, niż... zbyt słona szynka lub za mało wyrośnięta baba.

Pogodny nastrój, przyjazny uśmiech, prawdziwa chęć współżycia z miłymi nam ludźmi — to najlepsze zapowiedzi oczekiwanych zbliżających się

WESOŁYCH ŚWIĄT!

PANI PREZYDENTOWA MOŚCICKA WŚRÓD STRZELCZYŃ.



W Warszawie odbyły się zawody strzeleckie, zorganizowane przez kobiecy Klub strzelecki. Stanęło do nich 200 zawodniczek z całej Polski, m. i. kobiecy Klub strzelecki, Rodzina Wojskowa, Związek Strzelecki itd. Rozdanie nagród odbyło się w ubiegłą środę w salonie kasyna Sztabu Głównego, w obecności p. Prezydentowej Mościckiej. Na zdjęciu widzimy p. Prezydentową w otoczeniu zawodniczek.

DZIECI Z NAD MORZA.



Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet prowadzi w Gdyni przedszkole. Korzystając z pięknych wiosennych dni, maleństwa wyszły sobie na spacer, aby pobawić się na słońcu. Miny mają uśmiechnięte, a zdrowie i radość malują się na ich twarzyczkach.

BIJE O STROP I PIESN ZMARTWYCHWSTANIA

